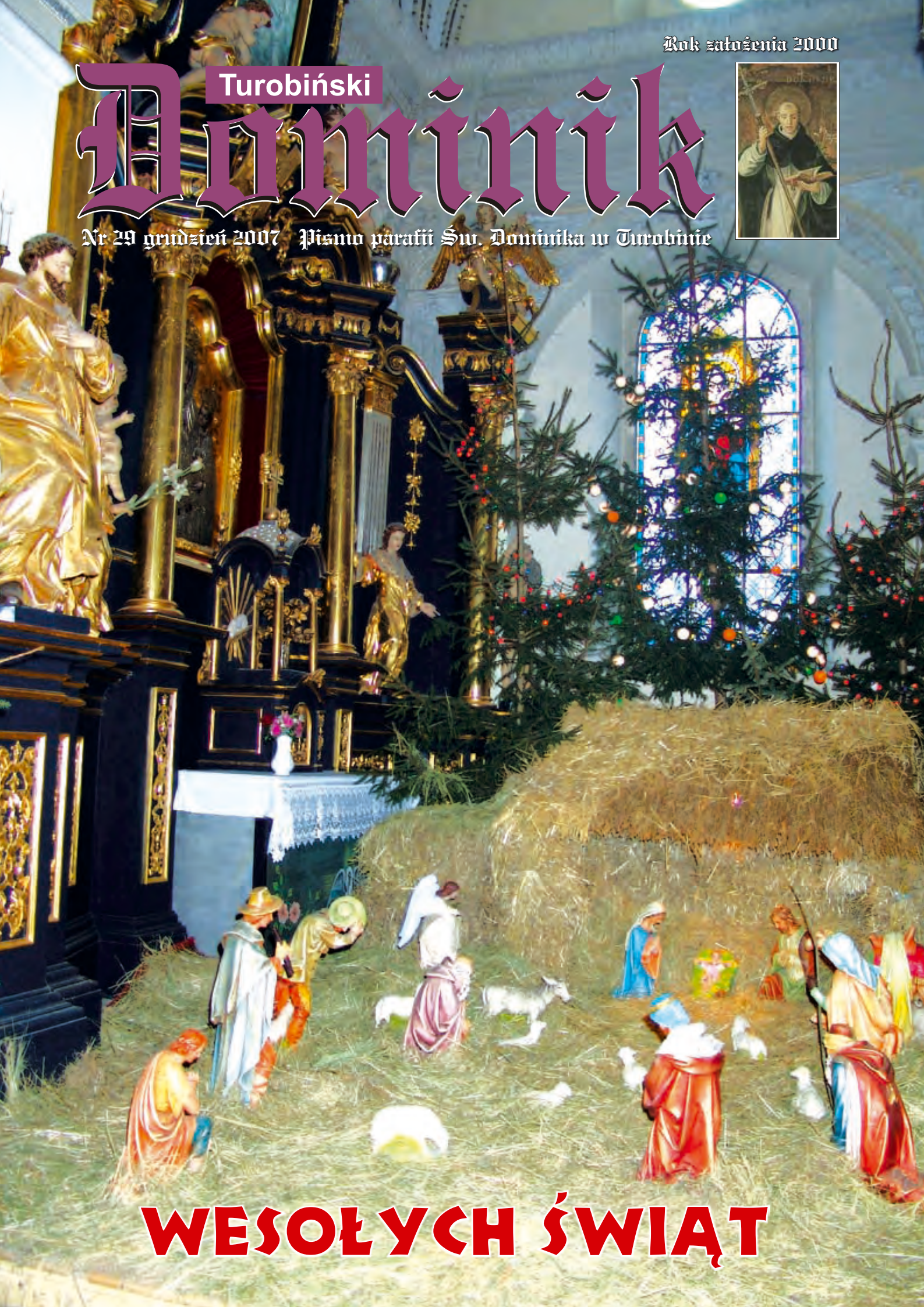


Rok założenia 2000



Turobiński Dominik

Nr 29 grudzień 2007 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



WESOŁYCH ŚWIĄT

FOTOREPORTAŻ I Aktualności



Msza święta dziękczynna — 21 października 2007 r.



„Szymonki” ze Szkoły Podstawowej w Czernięcinie



Akademia patriotyczna w kościele parafialnym



Przemarsz z kościoła św. Dominika do parku
im. Żołnierzy Armii Krajowej



P. Antoni Zdylbel z Tokar ukończył 100 lat
– pamiątkowe zdjęcie jubilata z całą rodziną



P. Wiktoria Duda – 19 XI – obchodziła 100-lecie urodzin
– pamiątkowe zdjęcie po Mszy św.



Kościół św. Dominika – widok od strony zakrystii



Te zabytkowe ławki niedługo zostaną przeniesione
do prezbiterium

Fot. M. Banaszak

Zdjęcie na okładce: Szopka Bożonarodzeniowa w Kościele św. Dominika w Turobinie r. 2006

Boże Narodzenie



*Zawsze, ilekroć się uśmiechasz
do swego brata i wyciągasz
do niego rękę...*

*Jest Boże Narodzenie
Zawsze, kiedy milkniesz, by
innych wysłuchać...
zawsze kiedy dajesz
odrobinę nadziei...
zawsze ilekroć dozwolisz
by Bóg pokochał innych przez Ciebie,
zawsze jest wtedy Boże Narodzenie.*

Życzymy jasnych myśli i dobrych spotkań z ludźmi,
a także obfitych darów od Nowo Narodzonego Pana.
Niech Maryja Matka poprowadzi w Nowy 2008 rok z mo-
dlitwą.

Nadesała Teresa Tomaszek z Tychów

Bóg się rodzi!

Niech w tę Noc upamięt-
niającą przyjdzie na świat Syna
Bożego, Jego Miłość rozproszy
ciemności naszych serc, niech
zagości w nas pokój i radość.
Niech zakręluje dobro, abyśmy
wszyscy mogli stać się miejscem
chwały Jezusa Chrystusa.

Najlepsze życzenia na czas
Bożego Narodzenia i cały Nowy
2008 rok dla wszystkich naszych
parafian i ich gości z darem
życzliwej modlitwy u stóp No-
wonarodzonego przekazują



**ks. Władysław Trubicki – proboszcz,
ks. Marek Janus,**

**ks. Marcin Bogacz – wikariusz
i Redakcja „Dominika”**

Świąteczne Życzenia

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, składamy wszystkim księżom i parafianom serdeczne życzenia.
Zdrowia i szczęścia, wszelkiej pomyślności, niech miłość Boża w naszych sercach gości.
A Dziecię Jezus niechaj wszystkim błogosławi, i niech się spełnia wszystko to, o czym każdy z nas marzy.
Wszystko, co trudne na lepsze niechaj się zmienia, niech Dziecię Jezus prowadzi nas wszystkich do zbawienia.
Wszystkiego najlepszego od Dzieciątka Bożego, życzymy Wam z serca całego.*

Zofia Maria Szafraniec – Rokitów

Drodzy Czytelnicy!

Po raz kolejny pragniemy gościć w Państwa domach i zaprosić do lektury 29. numeru „Dominika Turobińskiego”. Zbliżają się najpiękniejsze, najbardziej radosne Świąta Bożego Narodzenia, które poprzedzamy rekolekcjami adwentowymi. Chcemy z czystym sercem przyjąć Boga, który rodzi się w Betlejem, w cichą, świętą noc. W ubogiej stajence przychodzi na świat z orędziem miłości i pokoju. W tym czasie będziemy spotykać się w naszych rodzinach, rozmawiać, może i śpiewać piękne kolędy – co jest dobrym zwyczajem i warto go pielęgnować i podtrzymywać. Ale czy Ten, który narodził się dla każdego z nas będzie z nami naprawdę? Czy my otworzymy się na Jego Miłość i będziemy dalej kroczyć przez życie razem z Nim? Warto o tym pomyśleć, kiedy przyjdzie chwila łamania się oplatkiem, warto także iść tą drogą, którą wyznaczył nam Pan. Ona prowadzi Nas do właściwego celu, a ten cel jest niezmienny od ponad 2000 lat. Czy nie jest to fenomen chrześcijaństwa?

W obecnym numerze proponujemy Państwu:

- homilię na Boże Narodzenie ks. Andrzeja Jachimka
- refleksje grudniowe P. Heleny Miturskiej
- wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej ks. kan. Stanisława Jargiło
- Felieton kwartalny P. Henryka Radeja
- Mój rodzinny Turobin P. Alfreda Wójtowicza
- Aktualności z życia parafii, szkół i Gminy
- Wiele tekstów patriotycznych związanych ze świętem Niepodległości
- Artykuły i wiersze na Boże Narodzenie
- Teksty historyczne i inne równie ciekawe
- fotoreportaże

Jeszcze raz zachęcamy Wszystkich do współpracy, do dzielenia się z nami własnymi uwagami i spostrzeżeniami. Chcemy docierać do wszystkich naszych parafian i do tych z Państwa, którzy związani są z naszą gminą, kościołem św. Dominika, historią i współczesnością tego terenu. Dlatego prosimy bardzo o przekazywanie nam ciekawych materiałów i zdjęć, które mają niepowtarzalną wartość. Każdy z nas zapewne ma jakieś zdjęcia bądź teksty z przeszłości, a one mówią tak wiele o historii naszej rodziny czy miejscowości. Dostarczajcie, bądź przysyłajcie nam te materiały, a będziemy je chętnie zamieszczać w kolejnych numerach naszej gazety. „Dominik Turobiński” będzie przez to bardziej ubogacony, a my będziemy wiedzieć więcej o naszej przeszłości i teraźniejszości. W tym miejscu dziękujemy wszystkim naszym stałym współpracownikom za pomoc w przygotowaniu obecnego i wcześniejszych numerów „Dominika”. Jednocześnie zachęcamy do dalszej współpracy. Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem P. Małgorzaty Snopek, która stale pomaga nam w przepisywaniu tekstów, P. Henryka Radeja za jego bardzo ciekawe i ważne felietony, P. Alicji Borowieckiej za wiersze, P. Teresy Tomaszek za różne materiały. Dziękujemy także P. Danucie Kozyra i Paniom z Gminnego Centrum Informacji za pomoc oraz innym osobom, a także Wam drodzy Państwo, że chętnie kupujecie i czytacie to pismo. Jest to nasze wspólne dzieło, które służy jedności, umacnianiu więzi i budowaniu wzajemnego zaufania. **Ks. Dziekan raz jeszcze dziękuje wszystkim parafianom i osobom związanym z kościołem św. Dominika za wszelką pomoc i wsparcie finansowe przy wymianie dachu.** Niech radość Bożego Narodzenia towarzyszy nam wszystkim!

Redakcja

Nadzieja silniejsza niż lęk

List Metropolity Lubelskiego na pierwszą niedzielę Adwentu 2007 r. – fragment

Drodzy wierni,

Liturgia pierwszej niedzieli Adwentu wnosi dziś akcent nadziei tak bardzo potrzebnej każdemu z nas.

Codziennemu życiu towarzyszy klimat zgiełku, pośpiechu, zagubienia. Wiele osób czuje zagrożenie i niepewność, gdy nurt zdarzeń niszczy wypracowane wcześniej wzorce zachowań. Następstwa tego widać zwłaszcza w życiu rodzinnym. Część rodzin doświadcza rozłąki z powodu podjęcia przez bliskich pracy za granicą. W innych rodzinach jedynie podczas weekendu spotykają się oboje rodzice, jeśli jednemu z nich powierzono pracę w ośrodku odległym od domu. W wyniku tego utrudnione jest kształtowanie więzi uczuciowych, co może prowadzić do nowej wersji choroby sierocy, jeśli dziecko będzie zostawione wyłącznie sobie. Następstwem tego może być okaleczenie uczuciowe, którego nie wyleczy się za pomocą prezentów. Dlatego też przygotowanie do rodzinnych świąt Bożego Narodzenia winno znaleźć wyraz w trosce o ten klimat uczuciowej więzi, który kojarzymy z adwentową tęsknotą.

Może uda się zrezygnować z pewnych zajęć, zmienić proporcje, przestawić akcenty w taki sposób, aby do naszych rodzin wprowadzić więcej ciepła, serdecznej więzi, wyciszenia i otwarcia na prawdę, że Bóg przychodzi do nas w postaci bezbronnego dziecka, które czeka na naszą miłość. Istnieją wartości dużo ważniejsze od sukcesu i pieniędzy. Należy do nich na pewno atmosfera rodzinnego ciepła. W czasie adwentowego przygotowania serc na przyjęcie Zbawiciela umiemy zatroszczyć się o obecność w naszym życiu tych niedocenionych wartości, których symbolem pozostaje prostota życia w Nazarecie i wyciszenie nocy betlejemskiej.

Czas Adwentu ożywia w naszej pamięci barwne wspomnienia z dzieciństwa, w którym oczekiwanie na przyjście Zbawiciela stanowiło wielkie przeżycie dla całej rodziny. Postawmy sobie pytanie: Czy potrafimy młodemu pokoleniu przekazać tę samą atmosferę oczekiwania na Boga? Czy troszczymy się o udział dzieci w roratniej Mszy świętej? Czy kształtujemy w dziecku postawę, w której świąteczne prezenty będzie ono umiało podzielić z innymi, biedniejszymi dziećmi? Czy dla nas samych, w wypełnionym do kresu możliwości rozkładzie dnia, Chrystus nie staje się tylko nadzwyczajnym dodatkiem do zajęć i imprez, które traktujemy jako dużo ważniejsze?

Czy nie można zrezygnować z niektórych mniej istotnych zajęć w ramach adwentowego przygotowania serc na spotkanie z Chrystusem?

Adwent stanowi czas odbudowania zagubionej jedności przez wprowadzenie Bożego pokoju na miejsce ludzkiej agresji. Niech więc nas wszystkich zjednoczy poczucie przynależności do wielkiej rodziny ludzkiej odkupionej przez Chrystusa. Niechaj otwarcie naszych wrażliwych serc pozwoli nam odnaleźć pokój i nadzieję, które płyną z adwentowego oczekiwania na przyjście Zbawiciela.



Wasz Pasterz
Arcybiskup Józef Życiński

Człowieku, gdzie jesteś?

*Ptaki niby dzwoneczki
cieszą się kolędą –
Chrystus nam się narodził
i nowe dni będą.*



Ks. Andrzej
Jachimiek

*Do stajni betlejemskiej
aż do brzegów Wisły
Z ptakami smukłe sarny dziwować się
przyszły.*

*Wiewiórka zęby szczerzy i w niebo się
patrzy,
Jak dwa gołębie płyną
na błękitnej tarczy.*

*I kwiaty, choć to zima, czas mroźny
i cichy,
Niosą mirrę, kadzidło i złote kielichy.*

*I pawie przyfrunęły z krajów cudzoziemskich,
By swe pióra przyrównać do skrzydeł anielskich.
A mały Chrystus smutny w drzwi patrzy i czeka,
By pośród witających zobaczyć człowieka.*

Jerzy Liebert

Co za paradoks? Nowonarodzony Jezus wygląda człowieka, a przecież w kościołach podczas świąt są tłumy! Czyżby w ich sercach nie było miejsca na przyjęcie Dzieciątka? Czyżby myślami byli oni zupełnie gdzieś indziej, a do żłóbka przychodzili tylko z przyzwyczajenia? A może Święta Bożego Narodzenia stały się jedynie marketingowym show, w którym zupełnie zagubił się świąteczny duch i religijny prymat tego czasu?

Dwa tysiące lat temu nie było miejsca dla Józefa i Maryi. Dzisiaj także, choć w inny sposób, odmawia się Im miejsca. Chrześcijański charakter Świąt Bożego Narodzenia pomijany jest z jednej strony przez komercjalizację, a z drugiej przez tzw. polityczną poprawność. W tym kontekście słowa wiersza Jerzego Lieberta wydają się bardzo aktualne. Przy Bożym Narodzeniu naprawdę nie ma człowieka.

„Wielka radość”, czy dla wszystkich?

„Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką. Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan”. Tę radość, od wieków, kapłani w imieniu i z polecenia Boga, głoszą wiernym w świąteczny czas.

Ale czy wszyscy w tym czasie radują się z narodzenia Pana? Może i Ty cieszysz się z nadchodzących świąt, ale zastanów się dlaczego? Może cieszysz się, bo nie musisz iść w święta do pracy, albo dlatego, że dostaniesz prezent a na ulicach zrobiło się kolorowo? A może dostrzegasz prawdziwe znaczenie Bożego Narodzenia i cieszysz się z narodzenia Zbawiciela?

Gdy rodził się Bóg – Człowiek

Opuszczona grotą w zagubionej mieścinie judzkiej, biedna Matka, spracowany Józef, zwierzęta, gromadka pasterzy i On – Dziecię, takie jak inne, tylko bardziej od innych biedne – a jednak Bóg. Prawda jest smutna: Zbawiciel narodził się w stajni, bo ludzie Go odrzucili.

Dziś też wielu Go odrzuca. Odrzucają Go ci, za których On za 30 lat oddał swoje życie. Odrzucają tak co roku, ale Jezus zawsze ich wygląda i czeka „kiedy pośród witających zobaczy człowieka”.

Dramat z Betlejem wciąż aktualny

Musimy uświadomić sobie, że dramat z Betlejem – odrzucenie Syna Bożego, powtarza się i dziś. Coraz częściej przychodzimy do Chrystusa, bo taka tradycja, bo w TV mówią, że to taki wyjątkowy dzień...

Tak jak wtedy, tak i teraz większość ludzkości nie rozpoznawała w Nowonarodzonym zapowiadanego przez proroków Mesjasza. „Na świecie było Słowo, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli”. Czyż to nie przykre?!

Większość żyła wówczas tak, jakby nic się nie stało. Na dworach władców troszczono się o dobre stosunki z Rzymem i rozprawiano o polityce. Zacheusze skrzętnie liczyli swój grosz. Magdaleny nadal wyznawały filozofię chwili. A Herod z obawy przed Nowonarodzonym bezkarnie mordował niemowlęta z okolic Betlejem i krwawymi śladami znaczył zasięg swojej władzy. A czy dziś nie ma podobnych zachowań? Teraźniejszy świat zapatrzonej w swoje interesy, kalkulacji, pozycję społeczną, podąża śladami swych niechlubnych przodków. Nic więc dziwnego, że Dzieciątko nie dostrzega przy żłóbku prawdziwego człowieczeństwa.

Odsunięty Bóg

W większości mediów podkreśla się tylko rodzinny charakter świąt, unikając odwołań do Boga, duchowości, religii. W telewizji nie usłyszymy życzeń: „Bożego błogosławieństwa i Bożej opieki”, spikerka życzy natomiast: „pięknych prezentów i ciepłej atmosfery przy choince”. Z naszej świadomości zniknął obraz św. Mikołaja jako biskupa Miry. Zamiast Niego pojawił się przerośnięty krasnal z worem na plecach, niosący coraz to nowsze modele komórek, komputerów, aparatów fotograficznych. Zamiast kołęd coraz modniejsze stają się angielskie piosenki o zimie.

Przywrócić właściwy sens

Problem polega na tym, że właśnie świąteczny okres – jak żaden inny – wnosi do publicznych miejsc wiele religijnych symboli. Widok wszechobecnego elementu świątecznej scenerii może sprawiać wrażenie, że żyjemy w świecie chrześcijańskim. Jest chyba jednak inaczej. To nie znak szacunku dla Boga, ale raczej próba wykorzystania Pana Boga na usługi świata. Im wymyślniej obchodzi się Boże Narodzenie, tym mniej mówi się o samym Chrystusie.

Jesteśmy świadkami zawłaszczenia symboli religijnych do niereligijnych celów. Rzeczy święte redukowane są

do poziomu towaru. Dźwięk kołęd w markecie w połowie listopada nie skłania do modlitwy, a ma zachęcić do robienia zakupów. W maszynę reklamy i handlu wprzęgnięto największe świętości chrześcijan, pozbawiając ich pierwotnego znaczenia.

Tak bardzo rozczuła nas mały żłóbek, dlatego zapytajmy, czy w dzisiejszym świecie, jesteśmy gotowi wejść do szopki i zaprosić Maryję, żeby wzięła Dzieciątka i weszła do naszego domu? Tą drogą zaczniemy przywracać właściwy sens Bożemu Narodzeniu. Dzięki temu „Jezus nie będzie musiał nas wyglądać...”

Betlejem wciąż żywe

Pomimo całego realizmu zła, pogardy i odrzucenia, pomimo obojętności tak wielu, którzy Jezusa nie przyjęli, Betlejem, to wydarzenie, które miało miejsce nie na próżno. Jest jeszcze druga część ludzkości. Jest jeszcze inny świat ludzi wrażliwych, głodnych prawdy, sprawiedliwości i miłości, świat otwarty na Boga, na Jego słowo. Do tego świata należą wszyscy ci, którzy uwierzyli miłości, którzy poszli jej śladami. To ci, którzy pozwolili zafascynować się i zwyciężyć dobru. To ci, którzy zrozumieli, że Jego narodziny, że wydarzenie z Betlejem trzeba przedłużyć w czasie. Trzeba więc, aby Jezus mógł się powtórnie narodzić w naszych sercach. I trzeba nam na nowo „z Boga się narodzić, abyśmy stali się dziećmi Bożymi”. Niech zatem wydarzenie z Betlejem odżywa w naszych sercach, w naszych myślach i czynach. Miejmy odwagę szukać Boga i na nowo wciąż Go przyjmować.

W XXI w., wiek techniki, zabiegania, zakupów i pomieszania wielu wartości, w chaos, który sami tworzymy na tym świecie wchodzi dziś znów Bóg i mówi nam po raz kolejny, co jest najważniejsze. Wchodzi Bóg, który jak pisze Liebert, czeka na człowieka... Wchodzi po to, aby – parafrazując słowa z księgi proroka Izajasza:

*„Ludzkność krocząca w ciemnościach
Ujrzała światłość wielką;
Aby nad mieszkańcami kraju mroków
Zabłyło Światło.”*

Jest to Światło samego Boga, które w dzisiejszych czasach próbuje przebić się przez neony reklam i szyldów: zapraszających, informujących ale też i oślepiających oraz zagłuszających naszą ludzką naturę, a także oddalających nas od Boga.

Niech Święta Bożego Narodzenia nie upłyną nam tylko przy stole na jedzeniu i plotkowaniu, ale będą czymś więcej. Powróćmy do dawnych tradycji, celebруем święta tak, jak to czynili nasi rodzice i dziadkowie.

Nadszedł czas, abym dla poparcia powyższych wniosków podzielił się teraz kilkoma osobistymi doświadczeniami.

Dlaczego świat jest piękny?

Niedawno byłem na lekcji koleżeńskej w szkole podstawowej, w Parafii MB Królowej Polski w Lublinie, w dekanacie, w którym obecnie pracuję. Realizując temat, prowadząca katechezę siostra, zapytała dzieci: Dlaczego świat jest piękny? Pytanie to znakomicie pasuje do tematu moich rozważań. Jedna z dziewczynek udzieliła takiej odpowiedzi: Świat jest piękny, ponieważ jest kolorowy. Rzeczywiście z perspektywy kilkuletniego dziecka świat jest piękny, bo jest kolorowy. Małe dziecko zauważa tylko



to, co powierzchowne, jego uwagę przyciągają różnobarwne przedmioty. Dlatego odpowiedź dziewczynki można uznać za bardzo szczerą i prawdziwą. Ale prawdziwą tylko z punktu widzenia dziecka. Dorosły natomiast, tezy, że świat jest piękny, bo jest kolorowy nie może przyjąć za prawdziwą. Musi ją natychmiast uznać za błędną i odrzucić, gdyż od niego wymaga się już świadomości i wiedzy o złożoności

świata. Dorosły zdaje sobie sprawę, że w świecie istnieją jeszcze wartości, które umie nazwać, że oprócz materialnej rzeczywistości istnieje jeszcze sfera niematerialna, która o wiele ważniejsza jest od pierwszej. Czy jednak tak na pewno jest? Boję się, że dorośli tak jak dzieci niejednokrotnie zauważają tylko to, co powierzchowne, to co się świeci, a nie to, co stanowi o głębi i wartości. Od dorosłych trzeba wymagać dużo więcej niż od dzieci. Dziecko w tej kwestii miało rację, ale dorosłemu nie możemy już tej racji przyznać. Spójrzmy na otaczający nas świat. Dorośli, niby dojrzały ludzie, biegają za zakupami i noworocznymi promocjami, bo podobają im się kolorowe reklamy. Coraz

częściej nie zauważają duchowej wartości okresu Bożego Narodzenia i odrzucają po raz kolejny Jezusa. Nie rozumieją, że to właśnie w Boże Narodzenie przychodzi na świat Miłość, która stanowi o pięknie świata.

Bijące dzwony

Przypomniałem sobie jeszcze jedną sprawę, o której w świetle refleksji o odrzucaniu Syna Bożego warto napisać. Moją pierwszą parafią był Kurów. Panował tam taki zwyczaj, że w Wigilię, o umówionej godzinie księża jeździli i odwiedzali przypadkowe domy. Przyjeżdżali też wtedy do wiernych, zebranych przy krzyżach i figurach w parafii. O tej również godzinie, każdy mieszkaniec miał wyjść z domu, aby złożyć sobie życzenia z sąsiadami. Na ten czas wzajemnej życzliwości i wspólnej radości z przyjścia Pana, wzywały bijące dzwony. To one przypominały, że każdy ma wziąć opłatek i złożyć życzenia innym, często obcym ludziom. Te dzwony nie wzywały do masowych zakupów, ani do wręczania sobie prezentów. Te dzwony wzywały do wspólnej modlitwy i do wspólnego kolędowania. Przypominały o sensie Bożego Narodzenia i o tym, że Jezus czeka na każdego. Myślę, że takie dzwony powinny zabrzmieć teraz wszędzie. Może dzwonom udałoby się obudzić społeczeństwo?

Na zakończenie tych skromnych rozważań, życzę mieszkańcom Turobina – parafii, z której pochodzę i której wiele zawdzięczam – oraz wszystkim czytelnikom „Dominika Turobińskiego”, aby błogosławieństwo nowonarodzonej Dzieciny spłynęło na Was i napełniło Wasze serca siłą, nadzieją i wiarą na nadchodzący nowy rok. Szczęść Boże!

Ks. Andrzej Jachimek

Adwent, Święta, Kolędnicy

Późną jesienią, w długie wieczory w Turobinie i sąsiednich miejscowościach, zbierały się gospodynie, młodzież żeńska i męska. Prawie wszyscy mieszkańcy danej wsi.

Były tzw. „piórnie”, czyli darcie pierza. Przychodziło dużo kobiet i dziewcząt. Darło się pierze, śpiewało się piosenki wesołe oraz inne pieśni. Po zakończeniu takiej piórni, gospodyni częstowała herbatą z suszonego lipowego kwiatu a czasem jakimś pierogiem. Były to lata powojenne, więc było biednie. Tak upływał czas jesienny, aż do końca listopada, a konkretnie do „Andrzejek”. Wtedy w jednym z domów była tzw. zabawa Andrzejkowa. Grały skrzypce, organki, fujarka i bębenek. Starsi i młodzież tańczyli, śpiewali i wróżyli. Lanie wosku, stawianie butów od progu do stołu, echo głosu. Te wróżby



wskazywały, kiedy, która panna wyjdzie za mąż i z której strony będzie ten wybrany. Tak bawiono się do północy. Godzina dwunasta, koniec zabawy. Rozpoczynał się Adwent. Adwent, czas radosnego oczekiwania wprowadzał inny zwyczaj i nastrój. Wyciszyły się domy, ludzie zajmowali się przygotowaniem do świąt. Jak już wspomniałam, był to czas bardzo trudny, wszystkiego brakowało, ale wojna

i okupacja nauczyła jak sobie radzić, aby trwać w różnych życiowych warunkach.

Mimo wielu niedogodności, niedostatku, zachowywane były zwyczaje i tradycje. W czasie Adwentu trwały przygotowania do świąt. Wieczorami robiło się słomiane pajaki, które później zdobiły domy, zaczepione wysoko pod sufitem. Wykonywało się łańcuchy ze słomy i bibuły. Wycinało się z papieru białego firanki do okien. Na te wszystkie bibuły, papiery i aniołki trzeba było mieć pieniądze. Jak zauważyłam wcześniej, trzeba było umieć sobie radzić. Już późnym latem i jesienią myślano o tym. Dzieci i starsi zbierali i suszyli zioła (bratki, podbiał, bławatki itp.). Zbierało się także szyszki i buczynę, czyli nasiona. Na łąkach zaś jagody – żurawiny. Był już ustalony zwyczaj, że we wsi zjawiał się kupiec. Przychodził lub przyjeżdżał i to wszystko kupował. Wtedy były pieniążki. Dzieci bardzo się cieszyły. Dalej można było kupić tzw. łepki aniołków, bombki choinkowe i inne potrzebne rzeczy. Te aniołki ubrane w piękne sukienki z białej, różowej lub niebieskiej bibuły, zdobiły choinki. Twarze ich były piękne. Z błyszczącego papieru klejono koszyczki, wieszane później na choince. Było na niej również kilka świeczek woskowych, kilka bombek, cukierki, takie długie, kolorowe, pierniczki i jabłka. Tak wtedy ubrana była choinka ale to dopiero na święta. Bardzo ważnym zwyczajem i obowiązkiem zaś w Adwencie było uczestniczenie we Mszach

św. tzw. roratach. Rankiem prawie z każdego domu szły kobiety, młodzież i mężczyźni na Mszę świętą. Bardzo istotnym zajęciem było uczenie się kolęd i ról do Heroda lub Jasełek. Uczono się ról Heroda, Żyda, Diabła, Ułana lub Śmierci. To było zajęcie na kilkanaście dni, prawie do świąt, ale trzeba było zadbać również o stroje, czapki i szable dla ułanów, berło i koronę dla Heroda, giermułkę i brodę dla Żyda, kosę i biały, długi płaszcz dla Śmierci. To wszystko było szyte, klejone w ten adwentowy czas. Moim np. zajęciem było przepisywanie ról. To sprawiło, że do dzisiaj pamiętam niektóre fragmenty roli, np. Heroda

Herod: (siada na tronie trzyma berło, na głowie ma koronę)

...„Jam jest Król Herod na tronie siedzący, mam złote berło i koronę, a moje królestwo nigdy nieskończone. Na mój rozkaz, na moje zawołanie niech mi w tej chwili Feldmarszałek stanie”.

(wchodzi Feldmarszałek, salutuje szablą, brzęka ostrogami)

– „stawam przed Tobą najjaśniejszy Panie, co tylko rozkażesz wszystko się stanie”.

Podaje na szabli główkę dziecka (to zawsze była tykwa-dynia)...

Trzeba było trochę wysiłku, aby stworzyć takie Herody. Zbliżały się święta. Byli kołędnicy, kantyczka z kolędami (wszyscy uczyli się kolęd) wszystko gotowe. Upłynął Adwent. Wigilia– ubieranie choinki, kolacja

wigilijna i Pasterka. Prawie wszyscy szli na Pasterkę, którą uświetniał chór śpiewem przepięknych kolęd i pastorałek. Już w Boże Narodzenie chodzili i śpiewali w nocy za oknem tzw. „szczodraki”– skąd ta nazwa tego nie wiem. W drugi dzień świąt rano odwiedzali domy kołędnicy i na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana sypali owsem. Szli od domu do domu i śpiewali za oknami kolędy. Z poszczególnych zaś domów dochodziły osoby i tak szli dalej. To był urok świąt. Zawsze w uroczystość św. Jana było przedstawienie „Herody” w remizie strażackiej dla wszystkich mieszkańców. Potem przedstawienia te odbywały się w poszczególnych ościennych wsiach. Wszędzie życzliwie przyjmowane. „Herody” i te pięknie śpiewane kolędy wyrównywały wszystkie braki, dodawały uroku świętom. Oprócz przedstawienia było tzw. kołędowanie. W domu, w którym była panienka, ułan prosił ją, aby siadała obok niego. Śpiewali dla niej kolędę. Było to wielkim zaszczytem dla domu. Matka zawsze częstowała kołędników, kołędnik Żyd w tym czasie myszkował po komorze. Tam zawsze były przygotowane jajka lub len. Po zakończeniu kołędowania odbywała się kolacja dla wszystkich i wielkie opowiadanie wrażeń i wydarzeń z czasu kołędowania. Za tymi „Herodami” szła gromada dzieci, oczywiście z daleka. Śmierć i Żyd siali strach wśród dzieci i to też był urok. Szkoda, że zanikły „Herody” i tamte zwyczaje, było tak wesoło i urokliwie, ale coś lata mijają, zmienia się wszystko.

Nazwisko znane Redakcji

Mój rodzinny Turobin cz.II

„Miasteczko Bełż – kochany mój Bełż

Maleńka miejscina, gdzie moja dziewczyna

i dom mój był

A ileż to razy nad rzeczką jam marzył, o szczęściu śnił ...”

Chciałbym by te słowa stały się mottem tego, co napiszę. Są to słowa piosenki zapisanej w języku idysz, a tak przejmująco wykonywanej przez wielu wspaniałych piosenkarzy, w tym m.in. przez Jerzego Połomskiego.



Turobin – skrzyżowanie ul. Narutowicza z Piłsudskiego

Wracając do Turobina – tego miejsca, o którym ciągle myślę, który często śni mi się po nocach – gdzie byłem dzieckiem, uczniem i młodym człowiekiem, a z którego musiałem, jak wielu moich rówieśników wywędrować w Polskę, by zdobyć wykształcenie, zawód ...

Turobin lat 40-tych i 50-tych różnił się znacznie od dzisiejszego. Ulice gruntowe – tylko trasa od Tarnawy przez Turobin do Krasnegostawu była wybrukowana. W samym Turobinie

brukiem pokryta była ulica Dekerta – był tam sąd, a bruk kończył się na początku tzw. gościńca zamojskiego. Wybrukowany był także fragment ulicy Hetmana Górki do bożnicy lub jak kto woli do rynku a także ulica, zamykająca południową część rynku do restauracji „U Puchalów” – piszę „U Puchalów”, bo tam były dwie knajpy: u Jana i u Piotra.

Turobin nie miał chodników – miał trotuary jak na miasto przystało. Były to ławy drewniane, które biegły od restauracji „U Puchalów” po południowej stronie ulicy, a następnie w kierunku szkoły, dla odmiany po wschodniej stronie ulicy. W czasie wojny Niemcy porobili chodniki z żydowskich płyt nagrobnych, tzw. macew. Latem i zimą było wszystko w porządku, ale wiosną i jesienią królowało bezgraniczne błoto. Były miejsca, gdzie przesiąkała woda podskórna i tam błoto było okrągły rok.

Turobin był jednak miastem – nikt nie mówił, że idzie do Turobina – wszyscy zmierzali do miasta.

Do miasta, bo tam był kościół, sąd, była gmina, milicja, szkoła, były sklepy. Dziś być może wyda się to dziwnym, ale pod koniec lat 40-tych, a więc w latach 1945–1950 handel w Turobinie był dobrze zorganizowany. Zachodnia pierzeja rynku (dziś stoi tu pomnik) zabudowana była halami targowymi. Można tam było kupić wszystko, „mydło i powidło”, jak to się określało. W sklepach były materiały włókiennicze, spożywcze, itd. Myślę, że niewielu mieszkańców pamięta, że po sąsiedzku z kamienicą Baranowskich istniał prawdziwy zakład cukierniczy. Produkowano tam cukierki i różnego rodzaju ciasta i torty.

W Turobinie były trzy piekarnie, największa u Polskich, następna u Swatowskich, nazwisko trzeciego właściciela uleciało mi z pamięci. Były też restauracje, gdzie można było kupić mięso, wyroby wędliniarskie. Pamiętam masarnie

u Jana i Piotra Puchali. Rzeźnia była daleko za Turobinem przy drodze na kierkut lub jak inni mówili kirkut.

Turobin był również miejscowością rzemieślników. Kuźnie pracowały całymi dniami, a muzyka z kowalskich młotów i kowadeł mówiła, kto pracuje. Pierwsza kuźnia, idąc od strony Przedmieścia, znajdowała się chyba przy kapliczce św. Jana z tyłu w zabudowaniach gospodarskich. Drogę do miasta zagradała zaś kuźnia Janików, z którą sąsiadowała kuźnia Stanisława Wójtowicza. U Janików warczał wentylator ręcz-



Nowy kiosk ruchu p. Hargotów w głębi sklepy p. Małysz i p. Tylus

ny, który podsyczał płonące palenisko, u Stanisława skrzypiał miech, przy którym trzeba było ciężko pracować. Od strony gościńca zamojskiego były również trzy kuźnie, w tym dwie Kryków. A jeśli mnie pamięć nie myli, to czwarta kuźnia schowana była w zabudowaniach u Lebowy. Od Olszanki, przy moście stała i pracowała kuźnia Wróblewskiego. Również od strony Żabna pracowała, jak na ówczesne czasy, bardzo nowoczesna kuźnia. Popętniłbym błąd, gdybym nie dodał, że inne kuźnie działały też w Żurawiu, w Olszance, Tarnawie, Żabnie. W tych warsztatach kowalskich robiono wszystko, co było w gospodarstwie potrzebne: podkowy dla koni, plugi, kultywatory, siekiery, okucia do bryczek i wozów gospodarskich, zamki do drzwi, okucia do sanek świątecznych i paradnych i do ciężkich saní gospodarskich, zabezpieczenia do sklepów. Robiono również krzyże cmentarne, które jeszcze dziś można zobaczyć na miejscowym cmentarzu. Buchające płomienie z palenisk, muzyka młotów i młotków, skry z bitego metalu tworzyły nieistniejący już dziś „piękny obraz”.

Rzemieślników było wielu – trudno nie wspomnieć o drugiej, równie licznej grupie zawodowej, o szewcach. Nie sposób tutaj wymienić ich nazwisk, ale co bardzo istotne, w tej grupie zawodowej obowiązywała zasada umiejętności wykonywania co najmniej dwóch zawodów: szewc– murarz, szewc–cieśla, itp. Spod ich pracowitych rąk wychodziły cacka sztuki szewskiej, damskie czółenka, damskie i męskie oficerki, chłopskie buty do pracy w gospodarstwie. Po butach można było rozpoznać, spod czyjego sztydła wyszły. Oprócz wytwarzania nowych butów przybijano zelówki i fleki na obcasy, a także łatano wszelkiego rodzaju uszkodzenia. Był również kamasznik, czyli taki szewski krawiec, który szył wykroje po to, by potem szewcy nadawali im właściwy kształt. Tuż po wojnie obowiązywały oficerki, w których paradowali mężczyźni i kobiety. Również krawcy dwoili się i troili, by podołać zamówieniom na spodnie, a nie każdy umiał je właściwie uszyć. Obowiązywał typ – bryczesy, te były najlepsze, które szyto z kangaru lub gabardyny. Ubrany w buty oficerki i bryczesy kawaler był wzorem do naśladowania, a często również obiektem zazdrości. Krawców wspomagali handlarze, którzy w dni targowe rozwieszali swój towar, naj-

częściej mundury zdemobilizowanych żołnierzy frontowych. Na mundurach można było zauważyć odcisnięte dystynkcje, ślady po baretkach, zdarzały się również dziury po pociskach lub zbrazniewałe plamy krwi.

Wymieniłem kowali, szewców, krawców – przy tych ostatnich pominąłem krawcowe – mistrzynie swego zawodu, które z tego, co było możliwe, szyły ubiory dla kobiet i dziewczyn lub panien, jak kto woli. Może to nie były stroje tak kolorowe jak dziś, ale tamte dziewczyny, zwłaszcza latem wyglądały jak kwiaty polne, piękne i skromne. Na twarzach widać było jeszcze „kurz wojny”, ale jednocześnie przebijała z nich radość życia. To było tak piękne, że do dziś trudno zapomnieć.

W Turobinie pracowały całe rodziny stolarzy. Jedni robili proste meble: łóżka, szafy, stoły, ławy, krzesła i stolki, dostępne dla każdej kieszeni. Inni, jak Pan Galas – meble drogocenne, na zamówienie politurowane na wysoki połysk, a jeszcze inni, tak niezbędne również dzisiaj, trumny sosnowe i dębowe dla bogatszych.

Wyrabiano również u rymarza uprząże dla koni – te robocze do pracy w polu i w lesie, i te paradne, na wesela i do kościoła.

Pracowali murarze, cieśle, tracze, kołodzieje, byli również garbarze, powroźnicy, i ci, których stelmachami nazywano. Oczywiście, chodzili i tacy, co idąc wołali, że garnki lutują, garnki drutują i noże ostrzą.

Pisząc o różnych zawodach, należy także wspomnieć o dentystach–samoukach. Takie gabinety istniały na Przedmieściu i Zagroblu. Rwno tam zęby, leczono, robiono mostki i protezy – często ze złota – o ile dobrze pamiętam, to wielu reklamacji nie było. Osobiście korzystałem z usług takiego „pana doktora”. Szczytem wszystkiego był domorosły wyrwiżab, który usługi świadczył w dni targowe na furmance stojącej na rynku. Rwał zęby, ilu tylko potrzebujących było.

Turobin był w pewnym sensie również miastem przemysłowym – pracowały tu dwa młyny parowe, stary i nowy przy szkole. Kolejne młyny działały w Olszance, Tarnawie Dużej i w Czernięcinie. Pracowały dwa tartaki– przy starym młynie i u Kaliniaka na Przedmieściu. Warto wspomnieć o ekologii: tartak przy starym młynie napędzany był przez maszynownię młyna, który energię czerpał z pary wodnej a opalany był drewnem.



W Turobinie na ul. Rynek

Ten młyn już przed wojną, w czasie wojny i do roku 1948 dostarczał energię elektryczną dla Turobina i Przedmieścia. Potem nakazano zlikwidować ten luksus i do połowy lat 50-tych świecono lampami naftowymi. U Kaliniaka tartak był napędzany lokomotywą, która wcześniej pracowała na linii wąskotorowej. Palono w niej trocinami a więc nie zanieczyszczano środowiska.

Wspominam o tym wszystkim ze szczególnym wzruszeniem, bo po wielu zawodach ślad zaginął i nawet nazwy

nie dla każdego są zrozumiałe. Tajwańska, chińska, wietnamska tandeta zalewa i szpeci nasz rynek – zanika wszystko, co było piękne. Meble nie drewniane a paździerzowe, okna plastikowe a buty gumowe lub na gumie czy innym tworzywie sztucznym, nie ze skóry – to współczesna moda i rzeczywistość.

Wiele zawodów wraz z rzemieślnikami odeszło do wieczności, odeszło na zawsze.

Turobin to również budownictwo i obyczaje i temu tematu pragnę poświęcić kilka zdań.



Turobin ul. Szczepzaska

Rynek – wspomniałem o zachodniej pierzei z halami targowymi, na rogu zaś stał duży murowany z białego kamienia dom Mączków – obecnie rozebrany. W tym miejscu stoi nowy mieszkalny budynek. Zachodnią pierzeję przy ulicy Hetmana Górki zamykała synagoga a obok była mykwa, czyli łaźnia rytualna. Po synagodze nie ma śladu, a w łaźni był skup świni, potem przerobiony na piekarnię, dziś trudno mi powiedzieć, czy ten budynek jeszcze istnieje.

Północna pierzeja rynku w mojej pamięci się nie zapisała. Pamiętam tylko jeden piękny piętrowy budynek drewniany przy granicy ze wschodnią pierzeją. Charakteryzowała się ona budynkami z podcieniami, gdzie w czasie deszczu można było się skryć – myślę, że wcześniej były tam sklepy.

Południe rynku zamykały dwa murowane budynki: jeden z czerwonej cegły – tak jest do dziś – czyli kamienica Baranowskiego i drugi, który stał szczytem do rynku – kamienica Wolfa lub Wulfa. Ten dom zapisał się tragiczną historią, bo w jego sieni hitlerowscy zamordowali granatami ok. 150 osób narodowości żydowskiej. Tyle o rynku, a może jeszcze trzy detale: było to wzgórze bez drzew i budynku z krzyżem na środku i dwoma pompami, które określały granice rynku. W miejscu jednej z nich stoi dziś kiosk. Ostatnia informacja: rynek w planach niemieckich przewidziany był na getto dla Żydów lub obóz zagłady.

Turobin składał się jakby z dwu części – polskiej i żydowskiej. Częścią żydowską była cała centralna część Turobina za wyjątkiem kamienic Baranowskich, Mączków, Polskich oraz domów Gajewskich i Grodzkich. O domu Grodzkich trudno nie wspomnieć, a to ze względu na aptekę „Pod słońcem”. Wnętrze tej apteki stanowiło swoiste muzeum. Jeśli to wyposażenie zachowało się – to bardzo dobrze, ale jeśli zostało zniszczone razem z budynkiem – to strata nie do powetowania.

Turobin końca lat 40-tych i początku lat 50-tych to już nie ta sama miejscowość, którą pamiętali moi rodzice. Oni tak dużo mi o tamtych latach opowiadali. W wielu domach panowała radość, bo odnaleźli się najbliżsi: byli w obozach jenieckich, przeżyli kacety lub wyszli z ukrycia. Ale był

również płacz i żaloba tam, gdzie zginęli bądź po powrocie zostali zamordowani. Odeszli na zawsze i już nigdy nie zobaczą ich najbliżsi. Wyjechali przesiedleńcy z Wielkopolski, Pomorza i uciekinierzy ze Wschodu.

Turobin z wojny wyszedł bardzo okaleczony, zostali wymordowani wszyscy Żydzi – odwieczni mieszkańcy miasta. Pozostały puste, często walące się domostwa częściowo zajmowane przez Polaków. Pamiętam piękne drewniane domy piętrowe, które gdyby były pielęgnowane, mogłyby stać do czasów dzisiejszych. Wspomnę dom zajmowany przez rodzinę Kościów – oczywiście pożydowski, czy piękny dom państwa Koszów przy szkole. Były to perły turobińskich cieśli. Czas był dla nich bezlitosny. Ten, już inny, Turobin budził się do nowego życia, a przy moście pyszniła się tabliczka z napisem „Osada Turobin”.

Tym akcentem pragnę zakończyć nostalgiczny opis nie tak dawnej historii Turobina. Pozostali ludzie, którzy pragnęli, by znowu nasze miasto nadawało ton bliższej i dalszej okolicy. Były instytucje, które podnosiły prestiż miejscowości. Był sąd – mieszkali sędziowie i adwokaci a prezes sądu Pan Binienda był wielce szanowanym społecznikiem i bardzo miłym człowiekiem. Szanowali go wszyscy – starzy i młodzi. Była lecznica zwierząt zwana weterynarią. Na jej czele stał Pan doktor Surowiecki – wszechstronnie uzdolniony człowiek. Można było go określić człowiekiem renesansu: malował, rysował, pisał i śpiewał. Jego rysunki ukazywały się w miesięczniku „Świat”. Szczególnie warto przypomnieć narysowany przez niego dom Szymona Szymonowica, który jeszcze w latach 50-tych stał w Czernięcinie Poduchownym. Byłem tam.

Wspominając Pana Surowieckiego, nie sposób pominąć prowadzonego przez niego zespołu śpiewaczego, który z koncertami wyjeżdżał daleko poza Turobin, w tym do Lublina a nawet Warszawy. Specjalizował się w pieśni ludowej z terenu lubelszczyzny.

Trudno pominąć także sylwetkę Pana Kosza, kapelmistrza, do którego przyjeżdżały orkiestry dęte z całej okolicy, by doskonalić sztukę swego grania. Przez pewien czas Pan Kosz prowadził orkiestrę dętą w naszej szkole. W Turobinie funkcjonowała izba porodowa kierowana przez Panią doktor Rusinowiczową. Turobin nie był zapleśniałym grajdółem,



Turobin ul. Hetmana Górki, na pierwszym planie kiosk ruchu

był miejscowością, która promieniowała na okolicę. Można wspomnieć również Ochotniczą Straż Pożarną, która z wielkim poświęceniem uczestniczyła w akcjach gaśniczych a należeć do niej chciał każdy młody człowiek. W tym miejscu muszę stwierdzić, że ciągle trwała rywalizacja między strażakami z Turobina i Przedmieścia – w rzeczywistości między dwoma strażami tej samej miejscowości.

Osobnym rozdziałem, był uroczystości kościelne.

Szczególne miejsce pragnę poświęcić świętom Bożego Narodzenia. Wspomnienia te dotyczą czasów, kiedy miesz-

kałem jeszcze na Przedmieściu, ale widzę je tak, jakby było to dziś, a może wczoraj. Chałupy ogacone słomą lub leśnymi liśćmi. To ogacenie nazywano zagatą lub – trochę z ukraińska



Czy będzie śnieg w święta...

– zahatą. Małeńkie okna, które na noc można było również zasłonić snopkiem słomy, aby zabezpieczyć wnętrze przed mrozem. Słomiane, pokryte czapą ze śniegu dachy i dym snujący się leniwie z komina. Z domów wydobywał się zapach gotowanej kapusty z grzybami lub grochem i oleju, na którym smażyono racuchy. Olej był świeżo bity na Przedmieściu, cudownie pachniał i smakował. Czasami czuć było smażoną rybę oraz mak do klusek. Pachniał barszcz. Wszystko było tak bardzo świąteczne, nawet świeżo upieczony chleb. Podłoga pokryta była żytnią słomą, co stanowiło dla nas, dzieci, szczególne urozmaicenie, ale tworzyło też niezwykłą atmosferę. Wszyscy byliśmy głodni i z utęsknieniem czekaliśmy na pierwszą gwiazdę. A potem był opłatek i życzenia poprzedzone wspólną modlitwą. A te życzenia często wypowiedane przez łzy, bo przy stole kogoś zabrakło. Wieczereg wigilijną popijano kompotem z suszonych własnych owoców. Najpierw nieśmiało, a potem coraz głośniej słychać było „Bóg się rodzi”. Po kolacji z opłatkiem szło się do konia i krowy, bo to też byli członkowie rodziny. A pasterka? Co za podniosłe nabożeństwo! Śnieg skrzypiał pod butami ludzi idących do kościoła z bliższych i dalszych okolic. Zebrani wierni w skupieniu uczestniczyli w liturgii, a gdy rozległa się kolęda „Wśród nocnej ciszy”, to zdawało się, że ściany kościoła nie wytrzymają tego śpiewu radości. Gdy zabrzmiała pieśń „Boże, coś Polskę” ze słowami „...Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie”, to żadne zakazy nie były przestrzegane ani uznawane.

Wigilia – wilija – tak bardzo rodzinna uroczystość, tak bardzo podniosła, tak piękna. Oczywiście wyobraźni widzę rodzi-

ców, rodziców żony, siostry – jesteśmy z obecną moją rodziną. Tak często wracam do tamtych czasów, do biednych czasów a jednocześnie bardzo bogatych. Czasów uśmiechających się do siebie, życzliwych i bliskich sobie ludzi. Dziś mi tego najbardziej brakuje. Widziałem nienawiść, widziałem zazdrość i dlatego dzisiaj nie cierpię nienawiści, zazdrości, pazerności i wszystkiego, co cuchnie fałszem. Nienawidzę złodziejstwa. To nie jest mój wyidealizowany świat – to jest mój świat i w takim chcę żyć. Takie wzorce postępowania przekazał mi wraz z żoną naszym dzieciom i robimy to w stosunku do wnuków.

Zbliżają się przepiękne święta Bożego Narodzenia i dlatego pragnę przekazać życzenia, by te święta zagościły w sercach moich rodaków z całej turobińszczyzny, by szacunek, zgoda, miłość i wiara były drogowskazem w życiu. Życzę, by wszyscy wyzbyli się nienawiści, zawiści, fałszu i zakłamania. Niech każdy z Was zrealizuje swój szlachetny cel, niech szanuje ludzi bo bez szacunku drugiego człowieka trudno żyć. Niech w tę cudowną noc ludzie przemówią do siebie ludzkim językiem i niech tak pozostanie na zawsze.

Niech Turobin znowu będzie miastem!
Szczęść Boże Wam wszystkim!

Płk w stanie spoczynku
mgr Alfred Wójtowicz
Gorzów Wielkopolski



Żłóbek w kościele św. Dominika w Turobinie – Boże Narodzenie 2006 r.

ŚWIĘTE WIECZORY

Święta Bożego Narodzenia, jak chyba żadne inne, przepełnione są tradycją. Choć w hierarchii obchodów liturgicznych ustępują Wielkanocy, to dzięki bogatej symbolice, obrzędom i zwyczajom, są najbardziej popularnymi i rodzinnymi świętami.

Po adwentowym radosnym oczekiwaniu, które niestety często jest jedynie czasem wzmożonych zakupów w udekorowanych świątecznie już od listopada marketach; spotykanych w sklepach i na ulicach tysiącach tandetnych krasnali, udających nieudolnie Świętego Mikołaja; niebawym w skali roku domowych porządkach; szamotaninie na ostatnią chwilę z karpem i wyglądaniu pierwszej gwiazdy na niebie... nadchodzi ten wyjątkowy wieczór.

Wigilia i dwanaście potraw, sianko pod obrusem i opłatek na stole, choinka i prezenty pod nią, szopka i żłóbek, pasterka i kolędy – to bez wątpienia najczęstsze i najmiłsze skojarzenia dorocznego wspomnienia narodzin Chrystusa. Zastanówmy się jak jeszcze duchowo ubogacić ten święty czas.

Modlitwa i Eucharystia to to, co powinno stanowić centrum zarówno przygotowań, jak i samej uroczystości narodzenia Bożej Dominy. Najpierw więc udział w adwentowych rora-

tach i oczywiście rekolekcjach, następnie tradycyjnej pasterce o północy, później zaś obrzędach okresu bożonarodzeniowego, poprzez uroczystość Objawienia Pańskiego, do święta Chrztu Pańskiego lub – zgodnie z tradycją przedsoborową – aż do święta Ofiarowania Pańskiego. Nie zapomnijmy także o lekturze Pisma św. towarzyszącej wigilijnej wieczery.

Spróbujmy czas ten wykorzystać także z pożytkiem dla bliźnich. Niech pozostawione na wigilijnym stole nakrycie nie będzie jedynie jeszcze jednym pustym – dosłownie i w przenośni – przejawem tradycji, niech skłoni do pochylenia się nad potrzebującymi... nawet jeżeli nikt obcy nie zapuka do nas tego wieczoru i nie poprosi o gościnę.

Skoro zaś święta to najbardziej rodzinne, by pogłębić więzi łączące nas z bliskimi. Poświęćmy sobie nawzajem więcej czasu. Zwróćmy uwagę na nękające nas, a często na pierwszy rzut oka niezauważalne problemy. Odezwijmy się do siebie życzliwiej.

W dawnej Polsce od Wigilii do Trzech Króli obchodzono tzw. „święte wieczory”. W tych dniach po zachodzie słońca powstrzymywano się od wszelkich cięższych prac. Według wierzeń ludowych – które stanowiły pozostałość przypadają-

cych przed wiekami w tym samym czasie zimowych uroczystości ku czci zmarłych – miało to służyć zapewnieniu sobie życzliwości dusz, a duszom bezpieczeństwa. W szczególności



wystrzegano się szycia, przędzenia i zwijania nici, zamiatania śmieci, aby duszy nie zaszyć, nie związać i nie wymieść.

Każdego spośród tych dni po wieczery zaś wszyscy domownicy – jak pisał badacz kultury staropolskiej Zygmunt

Gloger – „spędzali resztę wieczora na śpiewaniu kolęd o Narodzeniu Jezusowym”. Zebrani zaś „słuchali opowiadań starców o czasach dawnych, o tym świecie uroków i dziwów”.

W XXI w. w rolę starców przekazujących młodemu pokoleniu zapomniane podania i baśnie wcieliły się media, szczególnie zaś wszechobecna telewizja, tworząc jakże inne od tych sprzed stuleci więzy ze słuchaczami.

A może by tak w te święte wieczory nie włączać radia i telewizora z tak „ważnymi” wieściami z kraju i ze świata, nie śledzić z zapartym tchem losów serialowych bohaterów naszych czasów, nie kibicować biało-czerwonym na skoczniach, stokach i lodowiskach... tylko usiąść przy stole w rodzinnym gronie lub spotkać się w kręgu znajomych i wzorem naszych przodków wsłuchać się w siebie nawzajem.

Piotr Krzysztof Kuty

Redakcja „Dominika” dziękuje Parafii św. Józefa w Lublinie i ks. dr Zbigniewowi Wójtowiczowi za nadesłane artykuły

Zachowane w sercu i w pamięci

Wielkimi płatkami śnieg sypał
z niebieskich chmur
sroga zima na wsi
a niski malutki domek
jak biały pagórek
otulony śniegiem
i sosnowymi igłami
malutkie okienka
na których mróz
utworzył przepiękne witraże
w oddechanej dziurce na szybie
dziecięce twarze
i oczy ciekawe
wypatrują pierwszej gwiazdki
na granatowym niebie
– mały Jezu – jak wtedy
dużo było Ciebie

Mała izba –
skromne domowe ognisko
ale choinka duża i piękna
my przy niej blisko
czerwone jabłka kusząco pachniały
tańczyły baletnice z bibuły
płomyki świeczek migotały
anielskie włosy srebrem lśniły
na białym haftowanym obrusie
ręce mamy już ustawiły
wigilijne przysmaki
i niby dzisiaj te same
ale zapach i smak już nie taki
ten z dzieciństwa
w sercu pielęgnowany
zapamiętany na długie lata
Noc wigilijna –
jakże bogata w przeżycia –
zostały wspomnienia –
kolędy te same
ale śpiewane już w innym gronie
i pewnie leżkę uronię
z tęsknoty za uroczystą pasterką

gdzie czuje się bliskość
ludzi i Boga –
gdyby nie przeszłość
teraźniejszość byłaby
trochę uboga

Jak teraz obchodzimy
kolejne urodziny Chrystusa?
czy to święto jak dawniej
ubogaca nas i wzrusza?

Alicja Borowiecka – Krężnica Jara

Wigilia biednych, bezdomnych

Życia naszego pusty smak,
zapełnić może Boży znak.
Symbol życia, narodzin Tego,
który obroni nas od złego.
Anioł zejdzie tu na ziemię,
i zabierze od nas brzemię.

Trzej Królowie, oni wiedzą,
ale czy nam to powiedzą?
Dokąd idą, gdzie zmierzają,
czy nas oni nie poznają?
Poszlibyśmy razem z nimi,
lecz my nocy się boimy.

Gwiazda nas tam poprowadzi,
więc nam drogę dzisiaj zdradzi.
Ta stajenka jest uboga
a dziś nami rządzi trwoga.
Herod chce to życie zgubić,
lecz nas nie da się przekupić.

Biały puszek pada z nieba,
daj mi Boże trochę chleba,
Nie chcę dzisiaj być znów głodnym
ani siedzieć w miejscu chłodnym.

Dziś Wigilia, wieczór piękny
a ja wkładam but pęknięty
Znowu słyszeć kolęd głosy
i anielskie widać włosy.

Ewelina Podkościełna, klasa II d – Tarło

TAKA CHWILA

choinki zapach i blask
 ręki dotyk z życzeniami najszczerzszymi
 dzieci śmiech
 ryby smak
 siana szelest pod białym obrusem
 i Oplatek Małańki wśród nas
 niech wypełnia na zawsze moją duszę

Marzena Podkościelna, Olchowiec

TWOJE BETLEJEM

tu przy żłóbku Matka Święta
 Józef pastuszkowie mili
 a On płacze, nocka ciemna
 gwiazda wzeszła a On kwili
 nad swym losem czy nad twoim
 bo ty z boku wciąż ukradkiem
 przypatrujesz się, nie wierzysz
 to sam Bóg w objęciach Matki?

uwierz sercem, zawierz oczom
 czar tej Nocy cię nie zwiedzie
 On płaczący lecz szczęśliwy,
 że wśród wszystkich
 znalazł ciebie

Marzena Podkościelna, Olchowiec

DZIĘKCZYNIENIE

za tę noc najcudowniejszą w roku
 gdy mróz siarczysty i skrzypiący śnieg
 za gwiazdę najpierwszą, najszcześniejszą
 w głuchej ciemności zdziwionego nieba
 za najbliższych wokół obrusa bieli
 za ciekawość dzieci co choinka skrywa
 za życzenia, szczerze bo z serca
 i za ten najdroższy Kawalek Chleba

Marzena Podkościelna, Olchowiec



Nowy rok

To nowy rozdział dzieła
 zwanego „Moje Życie”
 Każdy jego dzień
 to strona zaplanowanego
 dla nas scenariusza
 my go wypełniamy treścią
 zgodnie z własnym pomysłem
 i uporem własnej woli

tylko dobry Bóg
 Jest właściwym reżyserem
 tego dzieła
 Współpracujemy z nim
 by kolejny rozdział
 pisany Nowym Rokiem
 był godny nas aktorów
 na scenie życia.

Marian Broda – Sercem Ojczyźnie Mojej

Przegląd Piosenki Religijnej – Turobin – 21 października 2007 r.



Podczas wręczania dyplomów
 – chór z parafii św. Dominika
 w Turobinie

Organizowany co-
 rocznie przez miejscowy
 oddział Akcji Katolickiej
 i parafię św. Dominika
 Przegląd Piosenki Religij-
 nej był niejako przedłu-
 żeniem Niedzieli Papi-
 skiej. Uczestnicy festiwa-
 lu i wszyscy zgromadzeni
 w kościele modlili się
 o rychłą beatyfikację i ka-
 nonizację Ojca Świętego
 Jana Pawła II. Przegląd,

który zgromadził ponad 200 uczestników poprzedziła Msza
 święta koncelebrowana przez ks. kan. Dariusza Bondyrę i ks.
 proboszcza, dziekana dekanatu Turobin Władysława Trubic-
 kiego. W czasie tej uroczystej Mszy świętej dziękowaliśmy
 także Panu Bogu i ludziom za szczęśliwe zakończenie prac
 przy wymianie dachu na kościele św. Dominika. W tym roku
 w festiwalu wzięło udział 9 zespołów a były to:

1. Zespół szkolno-parafialny „Fletniści” z Kluczkowic
 – Wrzelowca pod kierunkiem P. Wojciecha Kalisza.
2. Schola dziecięco-młodzieżowa z parafii pw. Najświęt-
 szego Serca Pana Jezusa w Gilowie pod kierunkiem P. Sta-
 nislawa Czuby.
3. Zespół „Margaritki” ze Szkoły Podstawowej im. Marii
 Konopnickiej z Bystrzycy Starej pod kierunkiem P. Margarity
 Zalewskiej-Mączka.
4. Chór Szkolny „Szymonki” ze Szkoły Podstawowej
 im. Szymona Szymonowica w Czernięcinie pod kierunkiem
 P. Joanny Pawlas.
5. Zespół „Michałki” z parafii pw. św. Michała Archanioła
 w Wysokiem.
6. Zespół Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży z parafii
 Wniebowzięcia N.M.P. z Gorajca „Szczygiełki”

7. Chór z parafii św. Dominika w Turobinie pod kierow-
 nictwem P. Krzysztofa Polskiego.

8. Chór dziecięcy „Iskierki” ze Szkoły Podstawowej im.
 Tadeusza Kościuszki w Turobinie pod kierunkiem P. Andrzeja
 Snopka.

9. Chór Szkolny „Lolki” z Gimnazjum im. Jana Pawła II
 w Turobinie pod kierunkiem P. Doroty Koziolkiewicz.

Na zakończenie rozdawane były drobne upominki i dy-
 plomy dla wszystkich
 uczestników. Nagrody
 przekazywali: Wójt
 Gminy Turobin Alfred
 Sobótko, Przewodni-
 czący Komisji Budżetu
 przy Radzie Gminy
 Turobin Józef Pawlas
 oraz kapłani obec-
 ni na festiwalu Ks.
 Władysław Trubicki
 – dziekan turobiński,
 miejscowi wikariusze



Barka na zakończenie festiwalu

Ks. Marek Janus i ks. Marcin Bogacz, ks. kan. Bolesław Stępnik
 – proboszcz z Czernięcina, ks. proboszcz z Gorajca Zbigniew
 Szczygieł, ks. Michał Niedziałek wikariusz z Wysokiego oraz
 nasz gość – rodak turobiński ks. kan. Dariusz Bondyra. Całość
 prowadziła P. Urszula Sawa – członek Akcji Katolickiej.

Ostatnim akcentem festiwalu, którego celem zawsze
 jest bycie ze sobą razem i śpiew na chwałę Bogu było wy-
 konanie „Barki” ulubionej pieśni naszego Papieża. Podczas
 poczęstunku na starej plebanii umówiliśmy się na kolejne
 śpiewanie w przyszłym roku. Warto organizować takie spo-
 tkania, gdyż one dają możliwość większej integracji i poczucia
 wspólnoty. Dziękujemy wszystkim tym, którzy przyczynili się
 do zorganizowania XII już Przeglądu Piosenki Religijnej.

Adam Romański, fot. M. Banaszak

FOTOREPORTAŻ II

„Pan kiedyś stanął nad brzegiem” – XII Przegląd Piosenki Religijnej

Zespół „Iskierki” ze Szkoły Podstawowej w Turobinie



„Lolki” z Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie



Schola z Gilowa



Fleciści z Kluczkowic-Wrzelowca



„Szymonki” z Czernięcina w czasie występu



Schola „Margarytki” z Bystrzycy Starej

Dyplom dla Zespołu „Michałki”
przekazuje ks. Kanonik Bolesław Stępnik z Czernięcina

Ks. Dziekan Władysław Trubicki z zespołem z Gorajca

Fot. M. Banaszak

Pielgrzymka do Ziemi Świętej

W miesiącu październiku (14–21 X) miałem szczęście uczestniczyć w pielgrzymce do Ziemi Świętej zorganizowanej przez księży pallotynów z Częstochowy. Początkowo myślałem o wyjeździe do miejsc, gdzie objawiała się Matka Boża jak: Fatima, Lourdes, La Salette. Pielgrzymka ta jednak po wypadku w La Salette nie doszła do skutku. Kiedy zaproponowano mi pielgrzymkę do Ziemi Świętej mimo pewnych uprzedzeń, co do lotu samolotem zdecydowałem się. Ziemia Święta, to przecież miejsce szczególne dla człowieka wierzącego, kraj niewielki, w większości górzysty. Mówi się, że jest piątą Ewangelią. Zamieszkaliśmy w Jerozolimie. Pielgrzymowanie rozpoczę-



Ks. kan. Stanisław Jargiło



Ks. Kan. Stanisław Jargiło z figurką Dzieciątka Jezus

liśmy Mszą św. na Górze Oliwnej. Tutaj Pan Jezus modlił się przed swoją męką po odprawieniu Ostatniej Wieczery. Wieczernik – miejsce dla nas święte, obecnie można tylko zwiedzać, nie ma możliwości odprawiania nabożeństw. Następnie przebywaliśmy kolejno: w Ain Karin, gdzie mieszkali Zachariasz i Elżbieta. To tutaj przyszła Maryja po Zwiastowaniu z odległego Nazaretu; Betlejem – miejsce narodzenia Pana Jezusa.

W drodze do Nazaretu zatrzymaliśmy się nad rzeką Jordan, tam gdzie Jan udzielał Chrztu Jezusowi. Po wejściu do rzeki odnowiliśmy przyrzeczenia chrzcielne. W Nazarecie w świątyni zbudowanej na pamiątkę Zwiastowania jest napis łaciński przypominający to wydarzenie: „Tutaj Słowo stało się Ciałem”. Pobyt nad Jeziorem Genenezaret przypomniał nam o rozmnożeniu chleba, powołaniu pierwszych uczniów. Tutaj też po swoim zmartwychwstaniu Pan Jezus uczynił św. Piotra swoim zastępcą w Kościele Świętym.



Droga Krzyżowa – krzyż niesie ks. Kan. Stanisław Jargiło

Miejscem szczególnym jest Bazylika Grobu Pańskiego. Tutaj po prawej stronie jest Golgota, gdzie na krzyżu umarł Pan Jezus. Na skale widać znaczne pionowe pęknięcia, pamiątka tych wydarzeń, które miały miejsce w momencie śmierci Pana Jezusa. Poniżej pokazywano nam miejsce, gdzie według tradycji miał być pochowany pierwszy człowiek – Adam. W niewielkiej odległości jest grób, w którym złożono Ciało Pana Jezusa. Wchodzi się do niego bardzo ciasnym wejściem. Tutaj mieliśmy szczęście odprawić Mszę św.



Msza święta przy grobie, gdzie był pochowany Pan Jezus

na zakończenie naszej pielgrzymki. Tutaj także była ostatnia stacja drogi krzyżowej, którą odprawialiśmy idąc ciasnymi uliczkami i niosąc kolejno krzyż. Zwiedzając różne miejsca nie ominęliśmy Góry Tabor, na którą wjechaliśmy busami,



Pamiątkowe zdjęcie całej grupy pielgrzymkowej

po dość stromych serpentynach. Będąc w Jerycho kolejką linową pojechaliśmy na Górę Kuszenia, gdzie po czterdziestu dniach postu szatan kuśił Pana Jezusa. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Jerycho przy drzewie sykomory, które pamięta czasy Pana Jezusa. Na to drzewo wszedł Zacheusz chcąc zobaczyć Mistrza. Będąc w Kanie Galilejskiej, gdzie Pan Jezus uczynił pierwszy cud, osiem par małżeńskich z naszej grupy odnowiło przyrzeczenia ślubne.

Na koniec była jeszcze możliwość przejażdżki po Jeziorze Genenezaret, a nad Morzem Martwym możliwość kąpieli dla chętnych bez żadnej obawy, bo tam nie można się utopić. Odczytywanie odpowiednich fragmentów Pisma św., uczestnictwo we Mszach św. bardzo przybliżały i ożywiły te wydarzenia, które tam się dokonały. Ubogaceni przeżyciami w Ziemi Świętej, umocnieni w wierze szczęśliwie wróciliśmy do naszych domów.

Tekst i zdjęcia

Ks. Kan. Stanisław Jargiło – Czernięcin

„Szukałeś nas, choć tłumnie biegliśmy za Tobą”

*Tyle było w Tobie ojczyzny
Nasze polskie oczy, wiara matki
I uśmiech cierpienia.
Jakże miałeś potężne serce,
Którego głos budził sumienia.*



Jak co roku, miesiąc październik poświęciliśmy naszemu patronowi Janowi Pawłowi II. Na początku miesiąca wzięliśmy udział w spotkaniu Rodziny Szkół noszących imię Jana Pawła II na Jasnej Górze w Częstochowie. Oddaliśmy hołd i modliliśmy się o szybką beatyfikację

Sługi Bożego Jana Pawła II. Zorganizowaliśmy publiczną zbiórkę pieniędzy na Fundusz Stypendialny Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, prowadzoną przy okazji VII Dnia Papieskiego. Kwestowaliśmy na stypendia dla uzdolnionej młodzieży z wiejskich rodzin. Zbiórka trwała w dniach 12-14 października. Zebraliśmy 1004 złote 81 gr. W zbiórce brali udział uczniowie naszego gimnazjum: Mączka Arkadiusz, Podsiadła Katarzyna, Tłuczek Angelika, Anna Angielczyk, Monika Sobótka, Agnieszka Jakubusek, Justyna Satowska, Katarzyna Jachymek, Angelika Maj, Mateusz Antończak, Michał Białek i Paulina

Mszy świętej w kościele parafialnym w Turobinie. Dostarczył on słuchającym wielu niezapomnianych wrażeń. Na uroczystą, liturgię w dniu 16 października 2007 r. zaprosiliśmy dyrekcję i uczniów szkół z Turobina oraz całą społeczność gminy. Świątowaliśmy rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, jak umieliśmy najlepiej. Pamiętamy i nigdy nie zapomnimy o Tobie Janie Pawle II.

*„Szukałeś nas, choć tłumnie biegliśmy za Tobą
Byliśmy, gdy świat w rozpacz pogrążył się niemy.
Jesteśmy Ojczy Świąty, choć nie ma Cię z nami
Jesteśmy wierni Tobie i zawsze będziemy.”*



W trakcie akademii



Dzień papieski w Gimnazjum im. Jana Pawła II

Król. Dziękujemy serdecznie wszystkim ludziom dobrej woli, którzy zechcieli wesprzeć tak szczytny cel, swoim datkiem.

W niedzielę 14 października nasi uczniowie przedstawili montaż słowno-muzyczny na uroczystej



Jesteśmy Ojczy Świąty, choć nie ma Cię z nami

Anna Góra
Fot. Marzena Sobstyl

REFLEKSJE GRUDNIOWE



**BOG
HONOR
OJCZYZNA**

Ten numer „Dominika” dotrze do rąk Czytelników, jak co roku, razem z opłatkiem już w grudniu, wprowadzając nas w atmosferę zbliżających się radosnych świąt Bożego Narodzenia. Wydaje się, że warto przypomnieć w tym kontekście pewne inne grudniowe, a nawet wcześniejsze zdarzenia, by w naszej gazecie, po którą sięgnie ktoś kiedyś np. w Bibliotece UJ, nie znalazł „białej plamy”, zamiast bodaj śladu o faktach, ważnych dla naszych narodowych losów.

Do nich należy przede wszystkim przerwana kadencja Sejmu RP, przyspieszone wybory oraz burzliwe przejmowanie

rządów przez liberalów z Platformy Obywatelskiej i PSL, odbierane z euforią przez jednych i szczerym niepokojem innych – co dalej? Potem były wyjątkowo uroczyste obchody 89. rocznicy odzyskania Niepodległości, w które włączono hołd narodu na czele z ustępującym rządem PiS i prezydentem L. Kaczyńskim 14 000 polskich oficerów zamordowanych przez sowieckie NKWD w Katyniu. Przez dwa dni odczytywano publicznie ich nazwiska i stopnie wobec wzruszonych rodzin, mieszkańców stolicy i milionów widzów. I trzeba zapamiętać, że tej katyńskiej zbrodni aktualny prezydent Rosji nie pozwala nazwać ludobójstwem... Niech ta wstrząsająca lekcja polskiej historii, da nam do myślenia i zachęci do pogłębiania oraz uzewnętrzniania naszej narodowej świadomości np. przez wywieszenie 11 listopada flagi narodowej w oknie lub na balkonie. Chwała tym, którzy w swych środowiskach prezentowali patriotyczne programy. Przy tej okazji trzeba też przypominać, zwłaszcza dzieciom i młodzieży, że podczas uroczystości narodowych jest wykonywany hymn państwowy, a w ich części religijnej pieśń o randze hymnu: Boże, coś Polskę i oba utwory Polak świadomy ich znaczenia wykonuje godnie, w pozycji stojącej. I trzeba przypominać stale, bo zauważa się np., że nie tylko młodzi, ale i dorośli potrafią wychodzić z kościoła podczas śpiewania wspomnianej pieśni, czy spacerować podczas różnych uroczystości, gdy rozbrzmiewa: Jeszcze Polska nie zginęła.

Jest jeszcze jeden ważny w przywołanym czasie dzień – uroczystość Chrystusa Króla, która powinna pobudzić nas do refleksji nad słowami, jakie na początku XX w. usłyszała w swoim sercu s. Boża Rozalia Celakówna: Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu; jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego miłości... Tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, które

Go uznają swym Królem i Panem (Sł. Boża R. Celakówna i wielkie dzieło Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa Króla Wszechświata, wyd. ITKM Kraków).

W październiku 1938 r. sam Jezus powiedział do niej: Jedynie całkowite odrodzenie duchowe i oddanie się pod panowanie Mego Serca może uratować od całkowitej zagłady nie tylko Polskę, ale i inne narody. Czy dzisiejsza Polska przypomina królestwo Chrystusa?

A co w grudniu? Warto wiedzieć, że w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP powstało 16 lat temu w Toruniu katolickie Radio Maryja, spędzające sen z oczu zwolennikom katolicyzmu tzw. „otwartego”, które z błogosławieństwem s. Bożego Jana Pawła II i Ojca Świętego Benedykta XVI gorliwie ewangelizuje Polskę i świat, kształcąc też katolicką elitę do pracy w mass mediach pod troskliwym okiem redemptorysty, założyciela i dyrektora O. T. Rydzika, wdzięcznego każdemu za modlitwę i dary serca, dzięki czemu istnieją stworzone przez niego dzieła.

Snując wspomnienia nie można też pominąć milczeniem daty 13 grudnia 1981 r., kiedy to gen. W. Jaruzelski pod osłoną mroźnej nocy ogłosił stan wojenny i kontynuując haniebną zdradę Targowicy z XVIII w., rozpoczął brutalną walkę z „Solidarnością” i powstającym z kolan do godnego życia narodem. Było wyciąganie z łóżek działaczy związkowych, w tym kobiet w ciąży, wywożenie w nieznane, osadzanie w obozach internowania, bicie, szykany itp. „prezenty” gwiazdkowe od komunistycznej władzy. Po miastach snuły się watahy uzbrojonych w japońskie pały zomowców, którzy wkrótce ze względu na brutalne akcje z użyciem gazów i amatek wodnych wobec bezbronnym ludzi uzyskali trafną nazwę: „bijące serce partii”. Zbliżały się święta, a cała Polska była okryta żałobą i smutkiem. W sklepach puste półki, pod sklepami mięsnymi nocne kolejki, żeby rano kupić jakiś ochłap. Kto miał znajomego w „resorcie”, zamał przez niego w kasynie milicyjnym np. kilka nigdzie nieosiągalnych śledzi na wigilię, kawalek wędliny czy pomarańcze dzieciom na święta, czym potem dzieliliśmy się z bliskimi a także z nieznanymi rodzinami osób internowanych przez WRON-ę, o której wkrótce cała podziemna Polska śpiewała:

*Zielona WRON-a, dziób w wężyk szamerowany.
Kto nie da drapaka, kto nie chce zakrakać,
Ten będzie internowany!*

Niedługo Boże Narodzenie 2007 r. Zasiadając przy rodzinnym stole w blasku pachnącej choinki, pomyślny, że przywołane dziś w pamięci zdarzenia i ludzie, radości i smutki, niepokoje i nadzieje a także miejsce, gdzie to wszystko przeżywamy, to Polska właśnie.

Helena Miturska, Lublin

Redakcja „Dominika” dziękuje za nadesłany materiał



„PAMIĘĆ HISTORII ŻYJE W NAS”

wychowanie patriotyczne w Szkole Podstawowej w Czernięcinie

Patriotyzm – wielkie słowo – miłość do Ojczyzny, własnego narodu, połączona z gotowością do ofiar dla niej. To, co kiedyś było marzeniem wielu pokoleń Polaków – wolna i niepodległa Ojczyzna – dziś jest naszą rzeczywistością.



Konkurs poezji patriotycznej

Ojczyzna – tak pięknie brzmiące, wzniosłe, po trosze może tajemnicze, mające za sobą ogromny potencjał sił, niezwykle słowo.

Słowo, którego nie da się oddzielić od całego ogromu uczuć, rodzących się gdzieś tu, głęboko w sercu.



Uczniowie podczas akademii szkolnej

Dziś, kiedy patriotyzm nie polega na walce, kiedy Polska jest wolna, kiedy coraz silniejsze są głosy, iż szkoła powinna



„Żeńcy” w wykonaniu uczniów

zrezygnować z kształtowania tradycyjnie rozumianego patriotyzmu, zadania w zakresie wychowania patriotycznego są coraz większe i bardziej złożone.

Oprócz rodziców – pierwszych nauczycieli swoich dzieci, ważną rolę w realizacji treści patriotycznych odgrywa szkoła. To w jej murach nauczyciele kształtują postawy społeczno-moralne, umacniają i rozwijają przywiązanie do Małej Ojczyzny i do kraju rodzinnego, wzbogacają umiejętności językowe, ukazują sylwetki wybitnych Polaków, miejsca pamięci narodowej. Kształtują cechy społecznie pożądane.

Kształtowanie postaw patriotycznych w Szkole Podstawowej w Czernięcinie przybiera różne formy.

W ramach obchodów Dnia Patrona Szkoły – 24 października przybliżono uczniom postać wielkiego Polaka, patrona szkoły – Szymona Szymonowica.

Grupa uczniów pod przewodnictwem nauczycielki języka polskiego Pani Bożeny Romańskiej zaprezentowała fragmenty sielanki „Żeńcy”. Zgromadzeni uczniowie i rodzice mogli poznać nie tylko twórczość wielkiego poety, ale również obyczaje, tradycje i życie ludzi na wsi na przełomie XVI i XVII wieku.

Miesiąc listopad jest szczególnym czasem refleksji i zadumy nad tymi, którzy odeszli. Wspominamy nie tylko swoich bliskich, ale również tych, którzy oddali życie za wolność i niepodległość naszej Ojczyzny – Polski.



Akademia z okazji 11 listopada w kościele w Czernięcinie

11 listopada jest dla wszystkich Polaków dniem szczególnym. To data odzyskania Niepodległości przez Polskę. Aby każdy uczeń szkoły znał historię Polski, aby nigdy nie zapomniał o losach Polaków sprzed 1918r corocznie kultywujemy tradycję obchodów tego święta w szkole i w kościele parafialnym.

Uczniowie naszej szkoły w tym dniu przedstawili akademię nawiązującą do tych chwil, kiedy Polska odzyskiwała niepodległość. Pełne wzruszenia wiersze, przepiękne pieśni w pełni dały odczuć tragizm tamtych dni, ale również radość i dumę towarzyszącą tym wszystkim, którzy wywalczyli wolność. Oni kochali swoją Ojczyznę całym sercem. My musimy stale czerpać z tego bogactwa wartości, jakie nam zostawili.

W Szkole Podstawowej w Czernięcinie 89. Rocznice Odzyskania Niepodległości uczciliśmy nie tylko akademią, ale również zorganizowaniem Konkursu Piosenki i Poezji Patriotycznej. Wzięły w nim udział delegacje uczniów z sąsiednich, zaprzyjaźnionych szkół:

Szkoły Podstawowej w Gródkach i Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Turobinie.

Każda grupa miała do zaprezentowania 5 wierszy i 3 pieśni o tematyce patriotycznej. Repertuar był bardzo bogaty. Można było usłyszeć wiersze i pieśni wydobyte z zapomnienia, jak i te współczesne.

Jury wyłoniło 3 laureatów poezji patriotycznej:

– Barbarę Angielczyk ze Szkoły Podstawowej w Turobinie

– Sylwię Olcha ze Szkoły Podstawowej w Czernięcinie
 – Aleksandrę Styk ze Szkoły Podstawowej w Gródkach
 i jednego laureata pieśni patriotycznej – chór szkolny „Szymonki” ze SP w Czernięcinie.



Występ na festiwalu pieśni patriotycznej w Biłgoraju

Ponadto 3 uczniów otrzymało wyróżnienia. Wyróżniono także chóry z Gródek i z Turobina.

Udział w tego typu konkursach dostarcza wielu pozytywnych wrażeń i przeżyć.

Jest równocześnie wspaniałą lekcją patriotyzmu.

Inną formą realizacji zagadnień patriotycznych jest uczestnictwo naszego chóru „Szymonki” w XII Festiwalu Pieśni Patriotycznej i Legionowej w Biłgoraju.

Na festiwalu zaprezentowały się zespoły wokalne, chóry i soliści z całego powiatu biłgorajskiego. Wykonywany repertuar był bardzo bogaty. Zespół „Szymonki” pod przewodnictwem Pani Joanny Pawlas zaprezentował dwa utwory – „Nie zobaczysz matko syna” i „Zagrajcie nam dzwony”. Wprawdzie nasz chór w bieżącym roku nie został laureatem, ale już sama obecność na tak ważnej imprezie dostarczyła uczniom nowych doświadczeń, wrażeń i przeżyć.

Przedstawione działania pokazują nam nauczycielom, że nasi uczniowie nie uważają patriotyzmu za przeżytek, nie odcinają się od swych korzeni. Dla nas jest to sygnał, że musimy traktować wychowanie patriotyczne jako wielkie wyzwanie.

Dlatego w codziennej pracy szkoły zawsze mamy na uwadze słowa Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone w Łowiczu podczas pielgrzymki do Polski w 1996 r.:

„Nie można służyć dobrze narodowi nie znając jego dziejów, bogatej tradycji i kultury. Polska potrzebuje ludzi otwartych na świat, ale kochających rodzinny kraj”.

Urszula Jarmuł – Dyrektor SP Czernięcin
Joanna Pawlas – nauczycielka SP Czernięcin
Zdj. Archiwum szkolne

11 Listopada w Turobinie

Od trzech lat bacznie śledzę w Turobinie obchody Świąt Państwowych: 3 Maja, 11 Listopada i stwierdzam okiem zwykłego obserwatora, że każdego roku jest nas coraz mniej. Zadaję sobie pytanie: co takiego się stało? Dlaczego nie budzą zainteresowania tak ważne święta? Kiedyś, gdy były prawie zakazane i nie obchodzone jako święta państwowe, było nas bardzo dużo, w kościele ciasno, cały park ludzi.



A jak wyglądał 11 listopada w tym roku? W kościele ludzi mało mimo, iż była to niedziela, w parku przy krzyżu kilkadziesiąt osób. Na trasie od kościoła pod krzyż 3 flagi powiewają. To bardzo smutne i jaki wstyd. Kilku strażaków, a gdzie reszta?

Poczty sztandarowe – czy to wystarczy? Brak młodzieży, pracowników instytucji państwowych, nauczycieli, właścicieli sklepów i innych mieszkańców Gminy Turobin. Przecież Święto 11 Listopada to nie jest Święto starych ludzi, to nie święto ks. dziekana, PP. Zawislaka, Sobótki, Wójtowicza, ani też Adama Romańskiego. Rodzi się pytanie: co stanie się, jeżeli nas starszych zabraknie? Wolność nie jest dana raz na zawsze. Wprawdzie obecnie żyje i pracuje pokolenie, które miało wolność od dzieciństwa, ale nie zawsze tak było. Czy to pokolenie nie zna historii? Zdaje się, że honorem jest być na tych uroczystościach. Przyjść pokłonić się i oddać hołd tym, których już nie ma wśród nas, a którzy oddali swe życie za Ojczyznę. Uczestniczyć we Mszy św. za poległych i pomodlić się za nich.

Czy to nie jest nasz obowiązek? Tu nie trzeba przychodzić z nakazu jak dawniej było. Tu trzeba przyjść dobrowolnie i świadomie. Tu powinno się po prostu być. Wspomniałam o braku młodzieży i zadaje pytanie: czy młodzież jest teraz inna? Jak zachowałyby się w razie potrzeby? Czy jest gotowa? Przecież we wszystkich zrywach narodowo-wyzwoleńczych, powstaniach i bitwach o wolność Ojczyzny byli ludzie młodzi. Powstanie Listopadowe – Szkoła Podchorążych, Powstanie Styczniowe – młodzi ludzie, Insurekcja Kościuszkowska, Legioniści, Orleńscy Lwowski, Obrońcy Warszawy w 1920 r., czy Szare Szeregi w Powstaniu Warszawskim. Owszem, kierownictwo było starsze, ale tam wszędzie byli młodzi ludzie, studenci. Czy teraz są wychowani na takich ideałach? Józef Piłsudski bez wiedzy, bez wychowania w duchu patriotycznym, nie byłby zdolny do wskrzeszenia Polski. On od dziecka wiedział, co to znaczy słowo: patriotyzm. Matka Józefa Piłsudskiego była jego duchową nauczycielką. Maria z Bilewiczów, słynnego rodu na Litwie, była orędowniczką sprawy polskiej. Wspierała powstańców. Można wskazać wiele takich rodzin i matek. Myślę, że jest to wielka rola dla rodziny, matek i ojców, szkoły i wszystkich nauczycieli. Zadaję sobie jeszcze pytanie: co zrobić, jak zadziałać i wytłumaczyć wszystkim, (szczególnie młodzieży), czym są te święta dla Polaków? Czy są świętami jak napisałam wcześniej tylko starych dziadków? Może zorganizować jakąś wielką debatę? Może udałoby się wypracować nowoczesną formę obchodzenia tych świąt i nadać tym obchodom wyższą rangę? Myślę, że dużą rolę powinna odegrać Rada Gminy, Wójt, szkoła i oczywiście Kościół. Pomyślmy o tym. To jest bardzo ważna sprawa. Dotyczy nas wszystkich.

Janina Dziura, Turobin

Czy pamiętamy o rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę?

Powiewają biało-czerwone flagi – ale jak mało ich powie-
wa; ludzie idą manifestować – ale jaka niewielka garstka; idą
weterani – choć niewielu ich już pozostało; i rodzi się pytanie
– „POLACY! CZY WY JESZCZE PAMIĘTACIE?” – bo pamięć
to historia, a historia to tożsamość narodu, a tożsamość
narodu – to my sami – dziadkowie, rodzice, dzieci.

„O moja Ojczyzno, płacze serce moje!”

11 listopada 2007 roku młodzież Gimnazjum im. Jana
Pawła II w Turobinie pod opieką P. Jadwigi Derkacz-Łukasik
i P. Doroty Koziolkiewicz przygotowała część artystyczną poświę-
coną 89. rocznicy Odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Po 123 latach niewoli Polska, kochana nasza Ojczyzna wy-
zwoliła się spod jarzma zaborców i odzyskała niepodległość.

„Powstała z martwych na Twe władne słowo

Polska, wolności narodów chorąży

Pierzchnęły strażę, a ponad Jej głową

Znowu swobodnie orzeł biały krąży”

Każda rocznica Odzyskania Niepodległości, to nie tylko
święto, ale refleksja, dziękczynienie Bogu i ludziom – bo Wol-
ność trzeba zdobywać, a zdobytej należy bronić.

„Święta miłości Kochanej Ojczyzny

Czują Cię tylko umysły poczułiwe...

Ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,

Kto Cię stracił”

„O moja Ojczyzno, płacze serce moje!

Austria, Rosja i Prusy zagrażyły ziemie Twoje!

Silną i potężną Cię pamiętamy

Co się teraz stało z Twoimi synami?



Młodzież z Gimnazjum im. Jana Pawła II podczas występu
– 11 listopada 2007 r.

Kłóć się i wcale o Ciebie nie dbają

Czy teraz w tym nieszczęściu się opamiętają?

Narodzie! Niedługo wielki?

Wyzuty z sił, bogactwa, sławy i nadziei...”

Tragedia narodu Polskiego rozpoczęła się w 1795 r., kiedy
to Rosja, Prusy i Austria po podpisaniu układu rozbiorowego
zagarnęły nasze ziemie. Zaborcy chcieli wymazać ją z mapy
świata, zniszczyć nasz naród, zabrać godność, język, kulturę
i tradycję

Ojczyzno ma! Tyle razy we krwi skąpana

Ach, jak wieka dziś Twoja rana!

Ach, jak długo cierpienie twe trwa.

Społeczeństwo polskie podjęło walkę z wrogami w 1794 r.,
wybuchło Powstanie Kościuszkowskie.

Na krakowskim rynku – tam ludu gromada

Tadeusz Kościuszko dziś przysięgę składa

Ślubuję Ci życie, Ojczyzno kochana

Ślubuję Ci wiarę, ślubuję Ci życie

Za Bożą pomocą wolność wrócić muszę

Próba ta była daremna, Polacy nadal walczyli o swój kraj.

W marcu 1830 roku wybuchło Powstanie Listopadowe.

Oto dziś dzień krwi i chwały,

Oby dniem wskrzeszenia był!

W gwiazdę Polski Orzeł Biały,

Patrząc lot swój w niebo wzbił

i woła do nas

„Powstań Polsko, skrusz kajdany,

Dziś Twój tryumf albo zgon!”

Kolejny zryw Polaków – to Powstanie Styczniowe w 1863
roku – niestety zakończone klęską. Lecz Polacy nie pogodzili
się z tyranią zaborców, organizowali powstania, bronili języka
i tradycji narodowych.



Joanna Zajac i Michał Bialek z Gimnazjum
im. Jana Pawła II – 11 listopada 2007 r.

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,

Nie damy pogrześć mowy!

Polski my naród, polski ród – Tak nam dopomóż Bóg.”

Kiedy 1 sierpnia 1914 roku wybuchła I wojna światowa
pomiędzy Rosją a Niemcami i Austrią, Polacy musieli walczyć
w szeregach wrogich armii.

„Podzielił nas mój bracie zły los i trzyma straż

*W dwóch wrogich sobie szaniach patrzymy śmierci
w twarz(...)*

...I wołasz mnie i mówisz: To ja, twój brat... twój brat!

Ucieleśnieniem polskich dążeń do niepodległości był
Józef Piłsudski, wielki wódz, mąż stanu i oddany ojczyźnie
patriota. Dzięki niemu powstała Pierwsza Brygada, do której
należała polska młodzież.

My pierwsza Brygada,

Strzelecka gromada

Na stos rzuciliśmy

Swój życia los

Na stos, na stos.

I wreszcie 11 listopada roku 1918 – Polska odzyskuje
niepodległość i tworzy Rząd.

„Polsko! Nie jesteś Ty już niewolnicą...”

„Ziemio ojczysta, ziemio jasna

Nie będę powalonym drzewem...

Nie będę jak zerwana nić

Odrzucam pusto brzmiące słowa

Można nie kochać Cię i żyć,

Ale nie można owocować.”

„Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!

Tę, co mnie zbożami swoich pól jak mlekiem wykarmiła

Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła

W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.”

Ojczyzno moja!

Nie zapomnę Ciebie!

– Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...

Jadwiga Derkacz-Łukasik
Fot. M. Banaszak

FOTOREPORTAŻ III

Turobin – Święto Niepodległości



Młodzież z Gimnazjum im. Jana Pawła II podczas występu – 11 listopada 2007 r.



Czytania podczas Mszy św. – dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego Wiesław Bialek



Na pierwszym planie przewodniczący Rady Gminy Sławomir Szadkowski



Homilię wygłosił ks. Marek Janus – tutejszy wikariusz



W czasie Mszy św. odprawianej przez Ks. Dziekana Władysława Trubickiego



Poczty sztandarowe na uroczystej Mszy świętej za ojczyznę - 11 listopada 2007 r.



Dalsza część uroczystości w parku im. Żołnierzy Armii Krajowej



Apel poległych przy historycznym krzyżu – pan Tadeusz Zawisław

Fot. M. Banaszak

„MIMOZAMI JESIEŃ SIĘ ZACZYNA”



Dzieci ze Szkoły Podstawowej z organizatorami spotkania

Mimo, że jesteśmy już w przededniu Świąt Bożego Narodzenia, zanim zwrócę się do czytelników z życzeniami i słowami adekwatnymi do świątecznej atmosfery pragnę napisać o wieczorze poetyckim zatytułowanym „Mimozami jesień się zaczyna”, będącym wynikiem współpracy Gminnej Biblioteki Publicznej i Biblioteki Szkoły Podstawowej, który odbył się 27 listopada br.

Planujemy przygotować cykl tego typu spotkań pod hasłem „Cztery pory roku w wierszu i piosence”.

Skąd ten pomysł? Jako bibliotekarze mamy stały kontakt z dziećmi i młodzieżą, wiemy więc co czytają, co ich interesuje. Niestety, niezbyt często sięgają po literaturę wysoko artystyczną, a poezja kojarzy im się zazwyczaj z wierszem, którego trzeba nauczyć się



Przemawia dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego p. Wiesław Białek

na pamięć na lekcję języka polskiego. A przecież mamy takie piękne tradycje, tylu wspaniałych poetów, zapomnianych i niedocenianych.

Poprzez tego typu spotkania chcemy ukazać dzieciom i młodzieży jak wiele mogą się nauczyć o świecie widzianym oczyma poety. Jesienna aura sprzyja rozmyśleniom, refleksjom, zadumie, analizie własnego życia.

Uczniowie szkoły podstawowej bardzo entuzjastycznie podeszli do pomysłu poznawania poezji. Wiersze i piosenki o jesiennej tematyce w interpretacji młodego człowieka brzmią nie smutno i nostalgicznie, ale zachęcają do wsłuchiwania się w szum wiatru, do zachwytu palety jesiennych barw, do radosnego spojrzenia na drugiego człowieka. W programie zostały wykorzystane teksty m.in. Juliana Tuwima, Leopolda Staffa, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Haliny Poświatowskiej, Marka Grechuty, Czesława Niemena, Bułata Okudźawy, Magdy Umer, Agnieszki Osieckiej i innych poetów i piosenkarzy. Wielu z nich nie ma już wśród nas, stąd też wykonanie ich utworów było jednocześnie wspomnieniem i podziękowaniem, udowodnieniem, że poezja nigdy nie traci na swojej aktualności, jest wciąż żywa i zachwycająca. Nie sposób było nie wzruszyć się

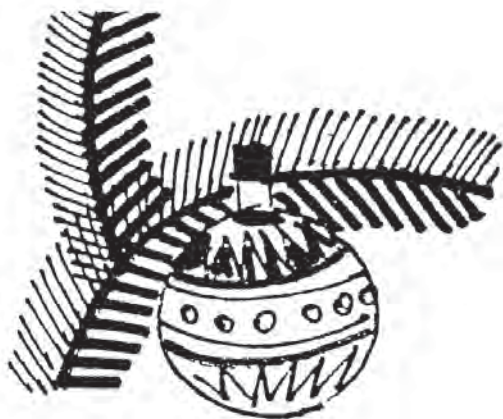


Wyróżnieni uczniowie

przy „Wspomnieniu” Czesława Niemena, czy „Modlitwie” Bułata Okudźawy, nie sposób siedzieć spokojnie przy dźwiękach „Psalterza wrześnieowego” „Piotra Rubika. Cieszy fakt, że wykonawcy nie przestraszyli się stopniem trudności ale systematycznie i z uporem tworzyli nową, własną interpretację znanych utworów. Duża tu zasługa Pana Andrzeja Snopka, nauczyciela muzyki w ZSP, i koordynatora szkolnego chóru.

Dzięki coraz bliższej współpracy instytucji oświatowych i kulturalnych młodzież ma możliwość rozwijania swoich literackich i muzycznych zainteresowań, ma szansę efektywnego a jednocześnie miłego spędzenia wolnego czasu, nie przed ekranem telewizora czy komputera, nie z niezidentyfikowanym znajomym – nieznanym z Internetu lecz z rówieśnikami, z kolegami i koleżankami ze szkoły.

Należy tu raz jeszcze podkreślić, że teksty były trudne i wymagały od wykonawców dużo pracy i cwi-



czeń, często kosztem odpoczynku, czy dłuższej pracy w domu. Ale było warto. Występ, oglądany najpierw przez uczniów a później przez rodziców i nauczycieli podczas zebrania rodzicielskiego wszystkim bardzo się podobał.

Korzystając z okazji pragnę zaprosić czytelników „Dominika” do biblioteki.

Nie tylko jesienne wieczory zachęcają do czytania. Zimowe zawieruchy też zatrzymują nas w domach, więc niech towarzyszą nam książki. Pozwólmy sobie na chwilę odpoczynku i relaksu, przenieśmy się w świat literackiej fantazji.

Zbliżające się Święta Bożego Narodzenia prowokują do większych zakupów, m.in. ozdób, dekoracji, gadżetów. A przecież można wypożyczyć w bibliotece książkę – poradnik jak wykonać samodzielnie różnego typu ozdoby, a co w tym najistotniejsze możemy ten czas spędzić z dziećmi, z nimi przygotowywać świąteczne błyskotki i rozmawiać. Ta rozmowa z rodzicami jest czymś niezwykle istotnym dla dziecka i dla młodego człowieka. Ona zbliża, pozwala się lepiej poznać i zrozumieć. Zapędzeni, zmęczeni, zapracowani zapominamy często o tym co najważniejsze.

Niech więc tegoroczne Święta upłyną nam wszystkim pod znakiem bliskości i zrozumienia, niech przed-

świąteczny blichtr nie przysłoni nam prawdziwych Świąt, niech w sercu każdego z nas zamieszka spójność, by w zdrowiu i radości, z Bożym błogosławieństwem wejść w Nowy Rok.

*Życzymy sobie w Noc Betlejemską,
W noc szczęśliwego rozwiązania,
By wszystko nam się rozplątało,
Węzły, konflikty, powikłania.*

*Oby się wszystkie trudne sprawy,
Porozkręcały jak supelki,
Własne ambicje i urazy
Zaczęły śmieszyć jak kukielki.*

*I aby w nas złośliwe jędze
Pozamieniały się w owieczki,
A w oczach mądre łzy stanęły,
Jak na choince barwne świececzki.*

*By anioł podarł każdy dramat
Aż do rozdziału ostatniego,
Kładąc na serce pogmatwane,
Jak na osiołka kompres śniegu.*

*Aby wątpiący się rozplątał
Na cud czekając w swej kolejce.
A Matka Boska cichych, ufnych
Jak ciepły chleb wzięła w swe ręce.*

(Ks. Jan Twardowski „Modlitwa”)

Organizatorzy spotkania:

Bożena Białek

Andrzej Snopek

Elżbieta Trumińska

**Tekst Elżbieta Trumińska
Zdj. Bożena Białek – Załawcze**

ŚMIECHOWISKO

• Jaki warunek spowiedzi jest najważniejszy? – zapytał katecheta.

Jeden z uczniów rzeczowo odpowiedział: – Trzeba mieć grzech.

• Pewien zniecierpliwiony katecheta strofował na lekcji swoich uczniów: „Do niczego się nie nadajecie, okropnie się zachowujecie. Zobaczycie – spotkamy się w piekle!”

• Inny katecheta zapytał, jakimi słowami Pan Jezus ustanowił sakrament małżeństwa. Jedna z uczennic odpowiedziała: – „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę”!

• Katecheta pyta ucznia:

– Gdzie znajdziesz w Piśmie Świętym modlitwę „Ojcze nasz”?

– Pod „O” – pada błyskotliwa odpowiedź.

• Na lekcji języka polskiego nauczyciel pyta:

– czym będzie wyraz „chętnie” w zdaniu: „Uczniowie chętnie wracają do szkoły po wakacjach?”

Zgłasza się Jasio:

– Kłamstwem, panie profesorze...

**Nadesłała Teresa Tomaszek
z Tychów**

Służba zdrowia

Jestem związana z Turobinem



lek. med.
Małgorzata Klecha

Dziękuję za zaproszenie na łamy „Dominika”, da mi to możliwość wypowiedzi najczęściej na temat zdrowia i medycyny, ale nie tylko.

Pracuję w Turobinie od 1979 r., trochę mieszkalam w Turobinie, potem 18 lat w Lublinie dojeżdżając do pracy.

Obecnie przeprowadziliśmy się z mężem do Turobina, dzieci dorosłe poszły swoimi drogami. Piszę o tym dlatego, że wraz z zamieszekaniem tutaj oferuję swoją dostępność po godzinach pracy. Nie obejmuje to wprawdzie świadczeń bezpłatnych, gdyż nie dotyczy kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia, niemniej jednak wiem, że jest taka potrzeba i oczekiwanie, szczególnie po odejściu śp. dr Czesława Bednarza. Nie zamierzam Go zastępować, ani identyfikować się z Nim, mimo to oddaję szacunek i uznanie dla jego pracy.

Tak więc oferuję na swój sposób możliwość pomocy i dostępność poza godzinami pracy w ramach praktyki prywatnej. Podaję również swój telefon do kontaktu 502 725 505.



Gabinet lekarski lek. med. Małgorzaty Klechy, na drugim planie ośrodek zdrowia

Niestety z powodu nadużywania go w sprawach niekoniecznie pilnych w godz. 23.00-7.00 telefon jest wyłączony, natomiast tak jak mówi automat telefoniczny w razie konieczności proszę przyjechać do mnie lub po mnie.

Lek. med. Małgorzata Klecha

Fot. M. Banaszak

Na początek dedykuję czytelnikom moje 2 wiersze

Kolory miłości

*Kolory miłości zmieniają się w życiu
do późnej starości.
Bezradność dziecka przychodzi w bieli,
oddana w troskę i czułość rodzicieli.
Żądny pocałunków błękit młodości
gna w poszukiwaniu pierwszej miłości.
Dojrzeźwa błękit do niebieskiego,
kiedy odnajdzie upragnionego
Wtedy rozkwita w etosie jedności
ognistą czerwienią spełnionej czułości.
Z jednej miłości druga się wywodzi,
kiedy na świat owoc jej przychodzi.
W różu miłość matki do dziecka rozkwita,
do czasu gdy ono dojrzałość przywita.
Z wiekiem ognistość barw już przygasa
i w bordzie kochasz wnuka ananasa.
Ten róż i bordo na tle szarości,
rutyny małżeńskiej i codzienności.
W jesieni życia kolor szarości
zaślnić może złotem dojrzałej miłości.
I choć bez zalotów,
w kolorze tym trwałość i wartość podmiotu.
Dlatego przy ślubie w kolorze czerwieni
obraczki ze złota para wymieni,
gdyż w uniesieniach porywczej młodości
symbolem jest złoto dojrzałej miłości.*

Małgorzata Klecha

Przemijanie

*Starość to smutek przemijania
ale też radość dokonania
to czas gdy kończą się marzenia
a bilansować możesz spełnienia
starość to słabość i więdnące ciała
lecz i doświadczeń życiowych chwała
Dawniej starszyzna w szacunku żyła
mądrością przeżyć młodym służyła
dzisiaj nieważne i słowo proroka
królują czasy „szkiełka i oka”
Wszystko się zmienia wśród nas dookoła
zatrzymać czasu już nic nie zdoła
a w pobliżu starości śmierć się często zagości
nie bój się jej, nie uciekaj
zaprzyjaźnij się z nią, nie zwlekaj
kolei losu nic już nie zmieni
kto się urodził w proch się zamieni.*

Małgorzata Klecha



Felieton – Henryk Radej

Jak zepsuć Świąta

„Minęły wieki, a tak jak niegdyś znicz od pogan strzeżony, tak jak pogańskie pamiątki od ludu przechowywane – pielęgnujmy dawne przodków obrzędy: to, co weszło w zwyczaj, niech zwyczajem zostanie, a to, co było, cośmy od Ojców zaszyseli, lub sami jeszcze widzieli, przekażmy tym, co po nas przyjdą; pomni, że gdzie była przeszłość, tam i przyszłość będzie”.

Leon Potocki



Henryk Radej

Jeszcze nie wypaliły się do końca zaduszkowe znicze na cmentarzach, kiedy handlowcy obwieścili światu Świąta Bożego Narodzenia. W ciągu jednej nocy na miejsca po niewyprzedanych wiązanek nagrobnych wjechały choinki, palety z bombkami i kolorowi Mikołaje. W Warszawie świętującej Dzień Niepodległości 11 listopada nastąpiło jakieś pomieszanie znaczeń i symboli. Już kilka dni wcześniej zamiast narodowych flag przed centrami handlowymi rozbłysły choinki i girlandy świateł na okolicznych drzewach. To tak jakby ogłosić eksterytorialność w środku stolicy i niezależnie od tego, czym żyje kraj robić swoje, wietrząc finansowe kokosy. A może była to cicha zemsta handlowców za wywalczony wreszcie dzień wolny od pracy? W rezultacie, przełożone z września uroczystości Katyńskie na Placu Piłsudskiego odbywały się w atmosferze tłumionej, acz nachalnej scenografii bożonarodzeniowej, która ze wzmoczoną mocą wybuchła w sklepach już od poniedziałku 12 listopada.

No i zaczęło się szaleństwo. Czy my koniecznie musimy małpować zachodnie zachowania marketingowe? Przecież pewne jest, że dla nikogo nie zabraknie świątecznych upominków ani choinkowych ozdób. Już zaopatrzeniowcy dobrze o to zadbali. Równie

dobrze można będzie je kupić za miesiąc i w tygodniu przedświątecznym. Ale my koniecznie chcemy, żeby u nas było jak w Ameryce: szaleństwo w sklepach, korki na ulicach, bezsensowne prezenty, kłopotliwi goście – jednym słowem White Christmas. Komerccjalizacja Bożego Narodzenia może nie powinna nas już szokować, ale skłania do refleksji i obnaża skalę społecznego zjawiska.



Św. Mikołaj w parafii Turobin – lata siedemdziesiąte

Jej bohaterowie buntują się przeciw amerykańskiej tradycji obchodzenia Świąt i postanawiają uciec przed nimi na Karaiby. Nie chcą kupować choinki, nie chcą niczego szykować, nikogo zapraszać. Nie będą dekorować domu metrami świecących żarówek i nie planują stawiać w ogrodzie plastikowych reniferów. Tym razem ma być inaczej – normalnie. Sądzą, że unikną tłoku w sklepach, obowiązkowego przyjęcia w pracy i nie wydadzą pieniędzy na nieprzydatne prezenty. Ale przeliczyli się. Nie spodziewali się, że presja społeczna będzie tak wielka, aż dotrze do nich prawda oczywista, że od świątecznej tradycji komercyjno-kiczowatej uciec się nie da. O świętowaniu narodzin Chrystusa nikt tam nie pamięta, a kolędy o religijnym rodowodzie traktuje się jak każdy okazjonalny przebój muzyczny. Co prawda akcja rozgrywa się w Stanach Zjednoczonych, ale akurat te aspekty,

o których pisze Grisham to jedna z niewielu rzeczy, w której niestety zaczynamy Amerykanom dorównywać.

Nauki społeczne – a zwłaszcza teoria kultury – rozróżniają funkcjonujące od wieków zjawiska sacrum i profanum. Sacrum to sfera świętości, która jest uznawana przez daną społeczność lub jednostkę; wokół niej koncentrują się wierzenia i praktyki religijne. Profanum to sfera świecka, przestrzeń przeznaczona dla niewtajemniczonych (profanów). Oba te zjawiska ulegają obecnie radykalnemu przemianowaniu. Czy to, co jest uznane za sacrum może obecnie przekształcić się w profanum? Logika i wiekowe doświadczenia mówią, że nie; praktyka wskazuje, że jednak może. Udawanie Świąt w miejscu i czasie, gdzie ich nie powinno być, może budzić w nas odruch sprzeciwu, bo cechą każdego święta jest jego niecodziennosc. Zbyt długo trwające święto przestaje cieszyć i zaczyna męczyć. Później przestaje ono spełniać swoje funkcje sakralne – zmienia się w profanum.

Mam wrażenie, że od paru dobrych lat ktoś chce nam zepsuć Świąta, wmawiając, że zaczynają się one już w listopadzie. Po ulicach przechadzają się poprzebierani Mikołaje i Mikołajczyce, dzwoniący dzwoneczkami i rozdający opłatki, z głośników dobiegają głosy znanych kolęd. Co bardziej zapobiegliwi mogą już wysłać świąteczne kartki z życzeniami. Tak oto tworzy się tzw. magię Świąt Bożego Narodzenia, aby w tym chaosie znaczeń częściej sięgać do portfeli skołowanych klientów. Słowo „magia” znakomicie obnaża to profanum, bo nijak nie pasuje ono do świętości. Kojarzy się raczej z kuglarskimi sztuczkami.



Św. Mikołaj w kościele turobińskim. Na pierwszym planie ks. Leszek Kuna

A kiedy nadejdzie wreszcie Adwent zakończony Wigilią i Pasterką, kiedy gwiazda betlejemaska ukaże prawdziwe Boże Narodzenie – święto pełne uroku, zwłaszcza gdy białe i śnieżne, my możemy nie mieć już sił ani ochoty na świętowanie, bośmy się naświatowali ponad miesiąc. Nie będzie nas już cieszyć radosna choinka ani kolędy. Odświętne nadesłane mi kartki świąteczne wcześniej niż tydzień przed Świątami, odeślę do nadawców. A potem dam nura w stopy świątecznych frykasów. Niech się schowają Amerykanie ze swoim spieczonym indorem! My to dopiero mamy przy czym poświatować. Menu znajdą Państwo w każdej dobrej polskiej książce kucharskiej. Postarajmy się dopełnić nimi prawdziwe sacrum niepowtarzalnych kilku świątecznych dni. Wesołych Świąt!

Lojalnie uprzedzam, że osobiście nie zamierzam uciekać gdziekolwiek z powodu Świąt. Omijać będę centra handlowe, pierwszą kolędę zanucę razem z pierwszą gwiazdką, a choinkę ubiorę dopiero w Wigilię, zaś wszelkie nadesłane mi kartki świąteczne wcześniej niż tydzień przed Świątami, odeślę do nadawców. A potem dam nura w stopy świątecznych frykasów. Niech się schowają Amerykanie ze swoim spieczonym indorem! My to dopiero mamy przy czym poświatować. Menu znajdą Państwo w każdej dobrej polskiej książce kucharskiej. Postarajmy się dopełnić nimi prawdziwe sacrum niepowtarzalnych kilku świątecznych dni. Wesołych Świąt!

Tekst i zdjęcia Henryk Radej

Przedświąteczna sonda

Zapytałam mieszkańców Turobina i okolic czy lubią typowe potrawy wigilijne? Jakie i dlaczego? Poprosiłam również, aby dokończyli zdanie: Święta Bożego Narodzenia są dla mnie...

Oto ich wypowiedzi:

Tak, lubię potrawy wigilijne. Wszystkie dania mi smakują, a szczególnie barszcz z uszkami, karp, racuchy i kasza gryczana z sosem grzybowym. Na co dzień nie jadam tych potraw, a w takim połączeniu występują tylko w ten jedyny, niepowtarzalny dzień w roku.



Święta Bożego Narodzenia są dla mnie czasem wyjątkowym i pełnym uroku. Najważniejsze, by przeżyć je w pełni duchowo otwierając się na Boga i ludzi.

Studentka pedagogiki, lat 22

Moim ulubionym daniem wigilijnym jest kapusta z grochem, obowiązkowo na oleju tłoczonym.

Smak tej potrawy długo pamiętam, ale smakuje mi wyjątkowo tylko w ten wieczór, choć gotuje się ją jeszcze po świętach.

Święta Bożego Narodzenia są dla mnie czymś wyjątkowym, niezwykłym, zarówno w sensie duchowym, jak i rodzinnym. Jest to czas, kiedy rodzina spotyka się przy wspólnym stole. Jako osoba dorosła czekam na ten czas z utęsknieniem pomimo tylu przygotowań i wydatków finansowych.

Nauczycielka, lat 46

Bardzo lubię ryby, szczególnie szczupaka po żydowsku oraz smażonego karpia. Racuchy i kompot z suszonych owoców też należą do moich ulubionych potraw wigilijnych.

Święta są dla mnie głównie przeżywaniem narodzin Chrystusa oraz okazją do wspomnień. Kiedyś święta były zupełnie inne. W kącie stał snopek słomy, w wigilię na stole leżało siano, to wszystko na pamiątkę tego, że Jezus narodził się w stajni. Dzisiaj kładzie się już tylko symboliczną garstkę sianka.

Emerytka, lat 85

Najbardziej lubię barszcz z uszkami, kaszę gryczaną z sosem grzybowym i kompot z suszonych owoców. Potrawy te są jedyne w swoim rodzaju, bo spożywamy je w tym dniu wspólnie, jakim jest wigilia Bożego Narodzenia. Wtedy wszystko smakuje w sposób szczególny.

Święta są dla mnie czasem, w którym nie tylko Jezus przychodzi na świat. Boże Narodzenie daje mi siłę i szansę zacząć żyć na nowo, być lepszym. To okres, w którym w niecodzienny sposób jednam się z Bogiem i bliźnim.

Student MSU, lat 28

Kapusta z grochem i barszcz czerwony z uszkami, to moje ulubione dania wigilijne. Potrawy te mają jedyny w swoim rodzaju smak, który pamięta się jeszcze długo po świętach.

Święta Bożego Narodzenia są dla mnie czymś wyjątkowym, mają w sobie tyle ciepła i serdeczności. Wnoszą do domu miły nastrój, na który czekam przez cały rok.

Nauczycielka, lat 44

Smak potraw wigilijnych jest w każdym domu inny, mimo iż gotuje się praktycznie te same dania. Sądzę, że post i wysiłek fizyczny, który wkładamy w przygotowanie świąt sprawiają, że wigilijne jedzenie smakuje nam tak dobrze, jak nigdy w roku.

Święta Bożego Narodzenia są świętami rodzinnymi. Osoby, które jej nie mają przeżywają je zupełnie inaczej.

Emerytka, lat 61

Potrawy wigilijne smakują najlepiej wtedy, gdy spożywamy je w dużym gronie rodziny. Degustuję się barszczem czerwonym z uszkami, pierogami z grzybami, kapustą oraz gołąbkami z kaszą gryczaną. Nie lubię zaś karpia i śledzi.

Święta Bożego Narodzenia są dla mnie najbardziej radosnym okresem w całym roku. Jako dziecko cieszyłam się samą atmosferą świąt, wdychałam zapach żywej choinki. Tato przynosił ją z lasu w wigilię. Radością było ubieranie i oczywiście prezenty. Teraz święta to dla mnie więcej obowiązków, przygotowywanie potraw, porządki. Jedyne co pozostało takie samo to doniosła atmosfera, ten sam zapach choinki i radość, którą teraz obserwuję u własnych dzieci.

Mama dwójki dzieci, lat 34

Choinka, pasterka oraz...zapachy i smaki potraw, takich które jada się tylko raz w roku. Taki obraz przywołuję z pamięci, kiedy myślę o Świętach Bożego Narodzenia. Nie zapomnijmy jednak o tym, że nawet najsmaczniejsze dania nie przysporzą typowego dla świąt uroku, jeśli nie zapewnimy go sami. W ferworze świątecznych przygotowań warto zatrzymać się, wyciszyć, załagodzić spory i dać sobie wzajemnie radość. Tę radość, która płynie z Nowonarodzonego Jezusa. Chciałabym życzyć wszystkim czytelnikom, aby w te święta nikt nie poczuł się samotny, opuszczony. Postarajmy się zasiać ziarenko miłości i szczęścia w sercach naszych bliskich, bo właśnie radość jest największą ozdobą zbliżających się świąt. Pamiętajmy o tym, przygotowując się na Boże Narodzenie.

Agnieszka Łebkowska

Humor na święta

Na lekcji religii:

– Kto z was, chciałby iść do nieba?

Wszystkie dzieci podnoszą ręce do góry. Tylko Jaś siedzi bez ruchu.

– A ty, mój chłopcze – pyta ksiądz – nie chcesz iść do nieba?

– Chcę i to bardzo, ale obiecałem tacie, że po lekcjach szybko wrócę do domu!

Jasiu pyta się ojca:

– Tato, ile kilometrów ma Nil?

– Nie wiem.

– A kto to był Jan Henryk Dąbrowski?

– Nie wiem.

– A stolicą jakiego państwa jest Madryt?

– Jasiu nie męcz tatusia – prosi matka.

– Nie strofuj dziecka, kochanie. Jak się nie będzie pytał, to niczego się nie dowie.

Po czym poznać, że blondynka używała komputera?

– Po śladach korektora na monitorze.

Policjant zamknął się w komórcie i przez kilka dni rozbierał swój nowo kupiony samochód na części.

Żona się pyta:

– Po co to robisz?

– Poprzedni właściciel powiedział mi, że włożył w niego 5 milionów!!

Franek mówi do kolegi:

– W niedzielę wybieram się z teściową na giełdę staroci.

– A ile chcesz za nią dostać?

– Jaka jest różnica między teściową a Słońcem?

– Żadna, na jedno i drugie nie da się patrzeć...

Przed wizytacją w szkole nauczyciel ustala:

– Jak coś zapytam, niech zgłaszają się wszyscy. Ci co wiedzą prawą ręką, ci co nie wiedzą lewą...

Dlaczego mój wujek żył aż 100 lat?

– Bo nie miał teściowej.

**Przygotowała
Magdalena Romańska**

FOTOREPORTAŻ IV

Ze starej fotografii



Poświęcenie kaplicy Św. Anny w Hucie Turobińskiej.
Na pierwszym planie ks. bp Jan Śrutwa i ks. proboszcz
Franciszek Cymborski



Nawiedzenie parafii 1971 r. Od lewej: Maria Wójtowicz,
ks. dziekan Piotr Kimak i Stanisław Gałka



Podczas osuszania ścian kościoła w Turobinie.
Na zdj. ks. dziekan Franciszek Cymborski i ks. wikariusz
Henryk Krukowski



Wycieczka Banku Spółdzielczego w Turobinie w góry.
Nad Morskim Okiem – czerwiec 1969 r.



Wycieczka zorganizowana przez GS do Białowieży 1975 r.



Obóz wędrowny PTTK LO Turobin, lata siedemdziesiąte



Klasa p. Elżbiety Majewskiej, lata powojenne



Czy ktoś wie, kto jest na tym zdjęciu i gdzie jest ono zrobione?

**Zdj. 1-3 – Archiwum parafii Turobin; 4-6 – p. Janina Dziura;
7-8 – p. Janusz Stocki, Warszawa; 8 – ze zbiorów rodzinnych**

Żołnierze Powstania Listopadowego ziemi krasnostawskiej



Jedynym w ogóle generałem urodzonym na ziemi krasnostawskiej był generał brygady Paweł Muchowski. Urodził się on 22 marca 1781 r. w Krasnymstawie. Do Wojska Polskiego wstąpił w wieku 13 lat a 10 kwietnia 1794 r. do artylerii koronnej wojsk naczelnika gen. T. Kościuszki.

Walczył w obronie Warszawy, potem kształcił się i pracował jako przysięgły geometra. 3 stycznia 1807 r. ochotniczo zgłosił się do nowego Wojska Polskiego w Księstwie Warszawskim

i mianowany został ppor. w 9. pułku piechoty, z którym brał udział w „kampanii pruskiej”. 16 lipca awansował na porucznika. W latach 1808–1811 walczył m.in. w Hiszpanii. 4 marca 1808 r. awansowany został na stopień kapitana. 30 września 1811 r. mianowany do stopnia majora. Brał udział w kampaniach napoleońskich od 1812 do 1814 r. m. in. walczył w bitwach pod Możajskiem (Borodino), Lipskiem, Dreznem i we Francji, gdzie w jednej z bitew obronił przed niewolą lub śmiercią samego cesarza Napoleona Bonaparte. 4 marca 1814 r. został dowódcą 4 pułku piechoty liniowej.

Po klęsce Napoleona i utworzeniu tzw. Królestwa Polskiego pod berłem cara Rosji wstąpił do polskiej armii w Księstwie Konstantego: stało się to 4 lutego

1815 r., kiedy został dowódcą 1 pułku Strzelców Pieszych. 24 grudnia 1815 r. otrzymał awans na podpułkownika i został dowódcą 4 pułku piechoty liniowej. 3 listopada 1816 r. odszedł na tzw. reformę (emeryturę), lecz już 1 maja 1817 r. powołano go na stanowisko majora placu (placmajstra) w garnizonie Zamość, ale w krótkim czasie został zdymisjonowany.

Po wybuchu powstania listopadowego w 1830 r. zgłosił się do służby i został dowódcą 12 pułku piechoty liniowej. 1 maja 1831 r. awansował na pułkownika i dowódcę Brygady Piechoty. Będąc na jej czele odznaczył się w krwawej bitwie pod Ostrołęką oraz w obronie Warszawy. 26 lipca 1831 r. awansował na generała brygady. W ostatnich dniach powstania został dowódcą Dywizji Piechoty ale wkrótce ciężko zachorował i po kapitulacji powrócił do Warszawy, gdzie zmarł w 1862 r. Pochowany na cmentarzu cywilnym na Powązkach, w kwaterze 18-5.

Stanisław Kawalerski

Jedyny oficer Powstania Listopadowego urodzony w Turobinie. Szkoły ukończył w Lublinie, 3 października 1929 r. został studentem Uniwersytetu Warszawskiego na Wydziale Prawa i Administracji oraz Wydziale Sztuk Pięknych. W Powstaniu Listopadowym był ppor. Sztabu Gubernatora Warszawy gen. Krukowieckiego; po kapitulacji przeszedł do Galicji austriackiej, gdzie go internowano na Morawach. W 1832 r. udał się na emigrację do Francji. Tam kontynuował przerwane studia, ale po pewnym czasie wstąpił na medycynę na Uniwersytecie w Montpellier, gdzie w 1835 r. otrzymał dyplom lekarza medycyny. Dalszych losów jego życia brak.

**Nadesłał Jerzy Garbaczewski
Siedlce**

Powstanie, rozwój i organizacja konspiracji w latach wojny i okupacji w Turobinie

Całemu kompleksowi polityki okupanta w dystrykcie lubelskim poważnie zagroził rozwijający się już od 1939 roku opór społeczeństwa, przybierający różne formy od biernych



Marek Majewski

poczynając, jak tajne nauczanie, rozległa działalność charytatywna, po walkę aktywną. Mieszkańcy Turobina włączyli się do czynnej walki z hitlerowskim najeźdźcą już w październiku. Wtedy to uczestnicy kampanii wrześniowej zaczęli tworzyć organizacje niepodległościowe.

16 października 1939 roku z inicjatywy Henryka Czachorowskiego rozpoczęła działalność komórka ogólnopolskiej organizacji podziemnej pod nazwą „Orzeł Biały”. W opracowaniu jej programu wzięli udział: nauczyciel z Gródek- Stefan Lis ps. Oporny, nauczyciel z Tarnawy – Józef Stasina ps. Just, nauczyciel z Rokitowa – Mieczysław Kozina ps. Spokojny i nauczyciel z Turobina – Rudolf Kogut ps. Sański. Podczas zebrania organizacyjnego opracowano wspólnie treść następującej przysięgi: „Wstępuję w szeregi członków należących do konspiracji z własnej woli. Przysięgam, że walczyć będę o wyzwolenie Ojczyzny spod okupacji niemieckiej aż do uzyskania Jej niepodległo-

ści. Wszelkich tajemnic konspiracyjnych wiernie dochowam. Panie Boże dopomóż mi do wykonania zadań, których się podjąłem”. Do usprawnienia pracy konspiracyjnej Gminę Turobin nazwano obszarem numer 1 i podzielono ją na pięć terenów. Osada Turobin w nomenklaturze organizacyjnej została określona jako teren numer 4. Komendantem tego terenu został wyżej wymieniony Rudolf Kogut ps. Sański, szefem całego obszaru nauczyciel ppor. rez. Henryk Czachorowski ps. Leszczyc. Na łączniczkę między komendantami terenów wybrano nauczycielkę Reginę Smolirównę ps. Irma.

W tym samym okresie powstała grupa konspiracyjna Służby Zwycięstwu Polski, której organizatorem był nauczyciel z Gilo-wa, ppor. rez. Zygmunt Szumowski ps. Sędzimir. Od początku istnienia tej organizacji aktywnie w niej działali rolnicy: Jan Polski ps. Błażejewicz, Władysław Fik ps. Władek, Franciszek Tyburski ps. Franciszek i jego brat Bolesław ps. Bolesław, Wiktor Polski ps. Jankowski, Józef Głowala ps. Grom. Zgodnie z obowiązującą strukturą terytorialną ustaloną przez statut organizacyjny Służby Zwycięstwu Polski, komórkę Turobin podporządkowano obwodowi w Zamościu. Jej skład osobowy ciągle się powiększał. Dopin-gującą rolę w tym względzie spełniała osoba dowódcy, wcześniej wspomnianego ppor. Zygmunta Szumowskiego, cieszącego się wielkim autorytetem wśród miejscowego społeczeństwa.

Podobnie jak w całym okręgu lubelskim Służba Zwycięstwu Polski działała w osadzie praktycznie do wiosny 1940 roku. W okresie tym została ona przekształcona na Związek Walki Zbrojnej, do którego włączono również organizację „Orzeł Biały”. Połączenie się obu działających wcześniej organizacji w szeregach Związku Walki Zbrojnej wzmocniło organizacyjnie działalność całej miejscowej konspiracji.

W początkowym okresie konspiracyjnym, Związek Walki Zbrojnej prace organizacyjne w powiatach opierał na sieci placówek. Już pod koniec 1940 roku na skutek szybkiego wzrostu ich ilości, zaczęto tworzyć w obwodach pośrednie ogniwa dowodzenia w postaci rejonów. W ramach obwodu Krasnystaw w osadzie utworzono rejon I, w którego skład wchodziły następujące gminy: Turobin, Wysokie, Żółkiewka i Zakrzew. Jego komendantem do 1942 roku był por. Stanisław Kluch.

Na skutek rozkazu gen. Władysława Sikorskiego z dnia 14 lutego 1942 roku, ZWZ został przemianowany na Armię Krajową. W związku z tym faktem nastąpiły zmiany w terytorialnej strukturze organizacji. Do września 1942 roku, rejon I obwodu 633 Krasnystaw należał organizacyjnie do Inspektoratu Rejonowego „Lublin”, a następnie do końca okupacji został wraz z całym obwodem przesunięty do Inspektoratu „Chełm”. Na komendanta Rejonu powołano ppor. Zygmunta Szumowskiego ps. Sędzimir, natomiast jego zastępcą został wspominany już ppor. Henryk Czachorowski ps. Leszczyc. Dowódcą placówki nr II w Turobinie był wcześniej wymieniany Jan Polski ps. Błażejewicz. Poza tym w skład sztabu Komendy Rejonu I AK między innymi weszli (również wymienieni wcześniej): Rudolf Kogut ps. Sański jako oficer wywiadu i jego zastępca Władysław Fik ps. Władek, Lucjan Gajewski ps. Orzeł – oficer broni, Wiktor Polski ps. Jankowski – oficer łączności i Lucja Kępińska – córka Jana, ps. Maria jako łączniczka komendanta Rejonu I z Inspektorem.

Pomocniczą funkcję dla Armii Krajowej spełniała Wojskowa Służba Kobiet, której komórkę zorganizowano w Turobinie w pierwszej połowie 1942 roku. Komendantką jej została akuszerka Gabriela Pińska. Do organizacji tej według dotychczasowych ustaleń należało 22 kobiet, a wśród nich: Urszula Bielak – córka Ignacego, Hermenegilda Budek – córka Stanisława, Teodozja Gajewska – córka Andrzeja, ps. Todzia, Helena Godziszewska – córka Mikołaja, Zofia Grodzka – córka Stanisława ps. Róża, Irena Flis – córka Jana Alina Kliza – córka Feliksa, Natalia Olech – córka Andrzeja, Jadwiga Polska – córka Henryka, Regina Łobodzińska – córka Władysława, ps. Lidia, Wanda Kaniorowa – przewodnicząca Delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Turobinie, -ps. Wanda, Stanisława Polska – córka Jana ps. Wera Helena Polska – pracownica Sądu Grodzkiego, Petronelka Puchala – córka Stanisława, ps. Jagoda, Albina Puchala – córka Franciszka, ps. Mewa, Regina Smolirówna – nauczycielka, ps. Irma, Maria Szczecińska – córka Bolesława ps. Szczesna, Wanda Tokarzewska – córka Edwarda, ps. Wanda, Stanisława Tyburska – córka Władysława, ps. Motyl, Stefania Włodarska – akuszerka, ps. Stenia i Teodezja Widz – córka Franciszka, ps. Magda. Członkowie WSK po przeszkoleniu spełniały funkcje sanitariuszek i łączniczek, kolportowały prasę konspiracyjną, pracowały w wywiadzie oraz przygotowywały posiłki dla oddziałów partyzanckich.

Znaczną rolę w rozwoju konspiracji w Turobinie spełniał ruch ludowy, który odrodził się tu w kwietniu 1941 roku w postaci organizacji politycznej funkcjonującej pod kryptonimem „Roch”. Organizacją SL „Roch” w gminie Turobin zajął się z ramienia władz powiatowych w Krasnymstawie Bronisław Pietryka ps. Dąb. Od marca 1944 roku pełnił funkcję przewodniczącego powiatowej Trójki „Rocha” Prezesem Gminnej

Trójki „Rocha” w Turobinie został rolnik Paweł Stachyra ps. Korwin, natomiast obowiązki sekretarza wykonywał rolnik Michał Ogorzałek ps. Rybicki. Wśród komisji działających przy trójce gminnej „Rocha” dużą aktywność wykazywała Komisja Gospodarcza organizująca pomoc żywnościową dla rodzin więźniów obozów koncentracyjnych i innych miejsc zagłady, a także dla ludności Lublina i Zamościa. Znaczącą pomoc ze strony Komisji Gospodarczej otrzymywały oddziały leśne BCh, działające w powiecie krasnostawskim i zamojskim. Efektywnie działała również Komisja Oświatowa, która inspirowała w okolicznych wsiach tajne nauczanie w zakresie szkoły powszechnej.

Pod wpływami ideowymi SL „Roch” znalazły się Bataliony Chłopskie, organizacja ruchu ludowego, która prace organizacyjne rozpoczęła w Turobinie w połowie 1941 roku. Na utworzeniu Batalionów Chłopskich na terenie gminy Turobin zależało działaczom powiatowym ruchu ludowego, mających nadzieję, iż ideologia reprezentowana przez ludowców będzie odpowiadać tutejszym rolnikom. Tradycje tego ruchu, sięgające lat trzydziestych oraz pragnienie walki z okupantem sprawiły, że część rolników mieszkających w okolicznych wsiach wstępowało do BCh. Wskutek odpowiednio prowadzonej agitacji przez gminnych działaczy „Rocha” stopniowo zaczęli zasiląć oddziały BCh rolnicy z Turobina. Czołową rolę w organizowaniu BCh na terenie gminy Turobin odegrał Edward Młynarczyk ps. Kanarek oddelegowany przez komendę obwodu Krasnystaw. Podobnie, jak w innych gminach Powiatu, komendant Gminy w Turobinie podlegał bezpośrednio komendzie obwodowej w Krasnymstawie. Skład komórki BCh stanowili między innymi rolnicy: Mieczysław Bugała, Władysław Frania, Eugeniusz Godula, Michał Ładniak, Seweryn Majewski, Władysław Galka, Edward Bochniak, Jan Biziorek, Stanisław Chachuła, Jan Rekiel i Edward Wiechnik.

Od 1942 roku w osadzie działała także organizacja społeczno-polityczna ruchu ludowego, Ludowy Związek Kobiet. Funkcje przewodniczącej LZK w Gminie Turobin pełniła rolniczka Genowefa Olech ps. Rezeda, która niejednokrotnie korzystała z pomocy przewodniczącej obwodu Krasnystaw, Heleny Jakubiec ps. Osa.

Agitatorzy SL „Roch” nakłaniali członków ZWZ, a później AK do przechodzenia w szeregi BCh. Podobne metody stosował wyżej wymieniony Edward Młynarczyk ps. Kanarek. Stwarzało to poważne trudności w organizowaniu konspiracji oraz utrzymaniu więzi i dyscypliny wśród żołnierzy ZWZ-AK. Kontynuowanie rozbijackiej działalności wpłynęło na obniżenie autorytetu Edwarda Młynarczyka wśród członków BCh. Dowództwo rejonu I ZWZ-AK Turobin nie akceptowało go jako partnera, natomiast żołnierzy, którzy przeszli do BCh traktowało na równi z żołnierzami ZWZ-AK. Takie rozważne postępowanie ze strony AKowców stało się konieczne w sytuacji, kiedy wskutek nieodpowiedzialnych działań gminnej komendy BCh całej konspiracji groziło rozbić. Na tym tle doszło do antagonizmów między dowódcami obu organizacji, co w dużym stopniu opóźniło proces scaleniowy BCh z AK w rejonie I obwodu 633 Krasnystaw.

Po kilku wspólnych spotkaniach przedstawicieli miejscowego dowództwa AK i BCh, z których jedno zorganizowano w dniu 17 stycznia 1944 roku we wsi Rokitów gm. Turobin, ustalony został termin konferencji scaleniowej. Otrzymała się ona



w dniu 5 kwietnia 1944 roku we wsi Stasin, gmina Wysokie, w domu Bronisława Pietryki ps. Dąb. Po burzliwej dyskusji nastąpiło połączenie obu organizacji oraz dokonano zmian personalnych. Na czele Rejonu stanął Henryk Czachorowski ps. Leszczyc. Jego zastępcą został Leon Wasilewicz ps. Leon /członek BCh/, zaś adiutantem był Piotr Puchala ps. Rybak.

Dotychczasowy komendant decyzją Inspektoratu Chelmskiego AK został mianowany dowódcą oddziału partyzackiego pod kryptonimem OP7/I. Był to oddział kadrowy I batalionu 7 pp Leg. AK. Edward Młynarczyk nie otrzymał żadnej funkcji.

Mimo podporządkowania się rozkazom nowego dowództwa Rejonu I AK – BCh, wielu żołnierzy BCh nie było zadowolonych ze scalenia, wyrażając przekonanie o konieczności zachowania niezależności organizacyjnej. Panowała wśród nich opinia, iż AK chce pozbawić w ten sposób ludowców samodzielnej siły zbrojnej i tym samym zapewnić sobie dominację potrzebną do realizacji własnej koncepcji politycznej.

Jesienią 1942 roku w okolicach Turobina powstały pierwsze komórki PPR i GL. Były one ściśle związane z osobą Stanisława Lisika, rolnika z Żabna, byłego członka KPP. W okresie tym utworzona została w Turobinie nieliczna komórka przy udziale miejscowych rolników: Jana Welmana i Józefa Dynura. Ideologia komunizmu odpowiadała przede wszystkim biedocie wiejskiej, z której pochodzili pierwsi działacze

i członkowie PPR. Większość mieszkańców gminy Turobin nie miało do nich zaufania ze względu na złą opinię, jaką sobie wcześniej wyrobili. Należeli do ludzi zdecydowanych na wszystko, aby tylko poprawić własne warunki bytowe. Miejscowe społeczeństwo pamiętało, iż niektórzy obecni członkowie PPR aktywnie współpracowali z Rosjanami przybyłymi tu we wrześniu 1939 roku. Powyższe powody zaważyły na braku zainteresowania agitacją polityczną, prowadzoną w wąskim zakresie przez działaczy PPR. W lutym 1943 roku we wsi Żabno odbyło się spotkanie aktywu peperowskiego poszczególnych rejonów powiatu krasnostawskiego. Podjęto uchwałę powołania komitetów gminnych zgodnie z dotychczasowym podziałem administracyjnym powiatu. W zachodniej części powiatu ośrodkiem partyjnym było Żabno, natomiast bazą operacyjną stała się Huta Turobińska.

W styczniu 1944 roku w powiecie krasnostawskim było 152 gwardzistów, 15 członków PPR i 10 bojówek w gminie Turobin. W tym samym okresie z ramienia Okręgu nr 5 do organizowania AL w gminie Turobin został przydzielony Stanisław Bieniek ps. Szela. W miarę zbliżania się frontu ze Wschodu stany liczbowe AL i GL nieznacznie rosły. W połowie 1944 roku organizacje te posiadały na terenie gminy Turobin około 50 członków.

Dyrektor ZSOiZ w Turobinie
Marek Majewski

Zachować wspomnienia przeszłości

Szanowna Redakcjo!

Serdecznie dziękuję za listopadowy numer „Dominika Turobińskiego”.

Lektura „Dominika ...” przywraca mi pamięć o moich czasach przeżytych w Turobinie, o latach pracy w tamtejszym liceum.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, to tylko 10 lat, ale jakże ważnych w moim życiu.

To tam się wszystko zaczęło: praca zawodowa, życie rodzinne, pierwsze lata dwojga moich dzieci, tam nawiązały się trwające do dziś przyjaźnie. Z tych powodów w czasie czytania „Dominika ...” towarzyszą mi bardzo osobiste uczucia. Czasem potrzeba tak mało, by wydarzyło się tak wiele, wystarczy „przewinąć” film swego życia, zatrzymać się nad chwilą minioną, dawnym światem i ludźmi, wśród których się żyło. Ważne jest to, co przechowujemy w pamięci, wspomnienia dają nam moc zatrzymania czasu.

„Życie jest tylko po to, żeby je przeżywać” – powiedział Goethe. Wspomnienia pozwalają nam przeżywać je wielokrotnie.

Ks. Jan Twardowski w wierszu „Wszystko co dawne” pyta:

*„Dlaczego dom rodzinny
widać choć go nie ma
i lampę co zgaszono
trzydzieści lat temu?”*

Całe nasze życie jest utratą czegoś. Chodzi o to, by od niepamięci uratować to, co wydaje się ważne. A ważny jest ten świat, który jest we mnie, który przeze mnie został przefiltrowany i przyswojony. Wspomnienia pomagają uciec przed starością, poradzić sobie z przemijaniem.

Bardzo sobie cenię te treści „Dominika”, które przywołują przeszłość: dawne fotografie, wspomnienia. W listopadowym numerze szczególną moją uwagę zwrócił przedruk rozmowy ks. kan. Tadeusza Kleja z Panem Janem Wagą. Nie miałam szczęścia znać Pana Jana Wągę osobiście, ale wiele dobrego o Nim słyszałam od osób, które Go znały i z Nim obcowały. Ze wzruszeniem obejrzałam fotoreportaż z nagrobkami, przypominający ludzi, których znałam, którzy zapisali się w mojej pamięci: Państwa Urszuli i Ryszarda Spasiewiczów, Czesława Bednarza, Marii i Władysława Węgrzynów.

Żal po czyjejś śmierci to też tęsknota za czasem, kiedy ta osoba żyła.

Myślmy, co by było, gdyby tak cofnąć go, choćby raz.

Do refleksji o przeszłości zainspirował mnie także oryginalny wiersz „Do ojca” wzbudzający szacunek dla dawnej wsi, jej kolorytu, jej języka.

Myślę, że moje refleksje są wyrazem odczuć wielu czytelników „Dominika”, którzy w listach do Redakcji dzielą się swoimi wspomnieniami, przesyłają materiały przywołujące przeszłość. Wszak życie łatwiej zrozumieć, oglądając się za siebie.

Z ogromnym szacunkiem odnoszę się do pracy i inicjatyw zespołu redakcyjnego „Dominika”.

Dziękuję za dotychczasowe numery, z niecierpliwością oczekuję kolejnych.

Życzę radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wiele dobrego w nadchodzącym roku 2008.

Stała czytelniczka
Barbara Mazurek

Lubartów, 13 listopada 2007 r.

Listy do Redakcji

Droga Redakcjo!

Bardzo dziękuję za kilka ciepłych słów, dzięki za „Dominika”, za folder kościoła w Turobinie i jego historię.

Kilka razy odwiedzałam moją siostrę, kiedy pracowała w Turobinie (P. Barbara Mazurek - nauczyciel języka polskiego w L.O. Turobin przyp. red.), ale w tamtejszym kościele nigdy nie byłam. Może uda mi się podziwiać ten piękny, odnowiony kościół, wiosną przyszłego roku. Z wielką uwagą oglądam zdjęcia i czytam teksty zamieszczone w „Dominiku”. Szczególnie łakomie polykam wszystko co pisze p. Henryk Radej. Jak się okazuje „Dominik Turobiński”, to nie tylko lokalne pismo informacyjne, ale pewnie takie są zamierzenia Redakcji, aby pełnił rolę edukacyjną i misyjną. Sądząc z nadsyłanych listów do Redakcji, czytają go ludzie z różnych regionów Polski i krąg czytelników ciągle się powiększa. Życzę całej Redakcji, aby ta służba społeczna jaką jest redagowanie „Dominika” przyniosła radość i oprócz innych dokonań życiowych dawała poczucie spełnienia.

Serdecznie pozdrawiam – Alicja Borowiecka

Kreżnica Jara 6.11.2007 r.



Droga Redakcjo

Chciałabym podzielić się z czytelnikami „Dominika” moimi krótkimi przemyśleniami i wspomnieniami związanymi z wieczorem wigilijnym. Jeśli uznacie Państwo, że nadaje się ten materiał do publikacji

to proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Dominika”.

Przesyłam jeszcze zimowy wiersz „Przez moje okno”, ale pewnie tylko tak do przeczytania, bo nie wiem czy przyda się do świątecznego numeru.

Serdecznie pozdrawiam całą Redakcję i życzę radosnego przeżywania świąt Bożego Narodzenia

Alicja Borowiecka

Kreżnica Jara 15.11.2007 r.

Cicha Noc ... Świąta Noc ...

Wszyscy lubimy tę kolędę, często śpiewamy ją ze wzruszeniem, ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, ile ta Świąta Noc zmieniła w świecie i w życiu każdego z nas. Boże Narodzenie to radość wielka, którą Anioł zwiastował pasterzom i która stała się udziałem naszym i całej ludzkości. Ewangelia mówi o pasterzach, że „udali się z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie”. Spieszyli się bardzo i pewnie biegli co tchu, na skróty do Betlejem, aby jak najszybciej ujrzeć Dzieciątka, oddać Mu pokłon i uwielbić Boga. Mędrcy ze Wschodu musieli pokonać wiele trudności i dłuższą drogę, aby odnaleźć Boże Dziecię, ale radowali się bardzo, wpatrzeni w tę dziwną gwiazdę, która „szła przed nimi, aż przysła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię”. Różne jest też nasze szukanie Boga, ale mamy takiego Anioła i taką gwiazdę, która wskazuje nam drogę do Chrystusa. Myślę, że jest to Kościół Święty i dom rodzinny, ale taki, w którym panuje Boży duch i wzajemna miłość.

Alicja Borowiecka

Redakcja Dominika Turobińskiego

Pięknie dziękuję za przesłany mi numer „Dominika Turobińskiego”. Kolejne numery skrzętnie zbieram, z nadzieją do wykorzystania ich we wznowieniu monografii Turobina. Byłbym wdzięczny za nawet kopie (kserokopie) numerów 1 – 12. Bardzo o nie po raz kolejny proszę. Łączę wyrazy pozdrowienia i najlepsze życzenia dla całego Kolegium Redakcyjnego.

Roman Tokarczyk

Lublin

Najstarsi mieszkańcy naszej Gminy

6 czerwca 2007 r. 100-lecie swoich urodzin obchodził P. Antoni Zdybel z Tokar. Z tej to okazji gratulacje i najlepsze życzenia zdrowia czcigodnemu Jubilatowi przekazali Wójt Gminy Turobin Alfred Sobótka, kierownik USC P. Krystyna Biziorek, ks. Dziekan Władysław Trubicki proboszcz turobiński i przedstawiciele ZUS w Biłgoraju.

P. Antoni Zdybel miał jednego brata, wychował dwóch synów, doczekał się czworga wnuków i dwojga prawnuków.

19 listopada 2007 r. 100 lat ukończyła P. Wiktoria Duda z Kol. Guzówka. W kościele parafialnym św. Dominika w Turobinie, w którym też była ochrzczona, została odprawiona uroczysta Msza święta przez ks. Dziekana Władysława Trubickiego, który również wygłosił homilię. Dziękował w niej P. Wiktorii za świadectwo wiary, podejmowaną pracę i służbę dla innych, zgodnie z Bożymi przykazaniami. List gratulacyjny od Wójty Gminy przekazali jubilatce P. Krystyna Biziorek – kierownik Urzędu Stanu Cywilnego i P. Adam Romański z Komisji Kultury i Oświaty.

Życzenia składali także: przedstawiciel KRUS Biłgoraj P. Dariusz Obszyński i najbliższa rodzina. Po Mszy świętej był czas na chwilę rozmowy i na pamiątkowe zdjęcia.

P. Wiktoria Duda miała 3 siostry i 2 braci. Wychowała wspólnie z mężem dwie córki. Doczekała się trzech wnucząt i trzech prawnuków.

Adam Romański



100-latek pan Antoni Zdybel



Modlitwa w domu Jubilata



Wójt Gminy Turobin Alfred Sobótka i kierownik USC pani Krystyna Biziorek w rozmowie z Jubilatą



19 listopad 2007 r. – pani Wiktoria Duda ukończyła 100 lat

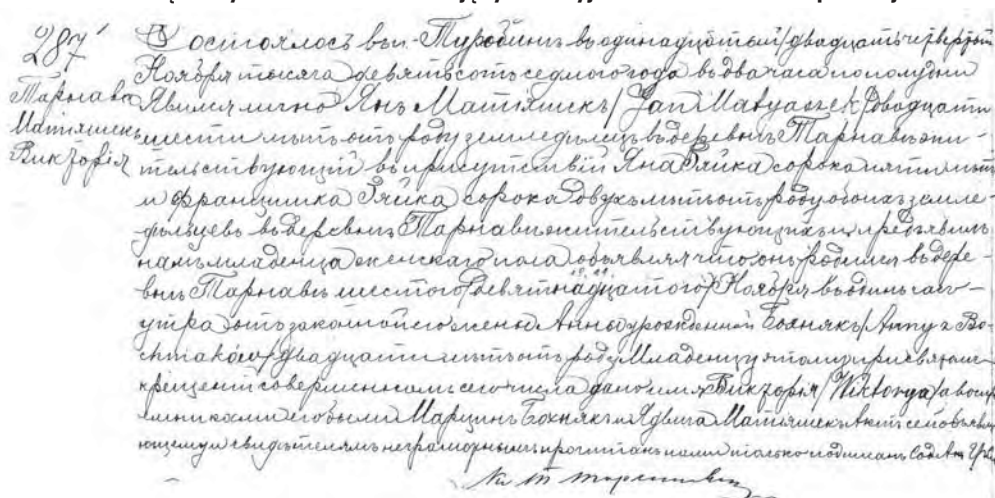


Ks. Dziekan w rozmowie z panią Wiktorią Dudą



Życzenia od przedstawiciela KRUS Biłgoraj

**Oryginalny tekst Aktu urodzenia P. Wiktorii Duda spisany w języku rosyjskim w 1907 roku
– Archiwum Urzędu Gminy Turobin
w załączonych materiałach – w języku rosyjskim – tłumaczenie poniżej**



Działo się to w Turobinie 24 listopada 1907 roku, o godzinie 2 po południu, pojawili się licznie Jan Matyjaszek lat 26, rolnik ze wsi Tarnawa w obecności Jana Ziąjka lat 40 i Franciszka Ziąjka lat 42, rolników wsi Tarnawa i przedstawili niemowlę płci żeńskiej. Oświadczyli, że urodziło się w Tarnawie 19 listopada 1907 roku, o godz. 1 rano z jego prawnej małżonki Anny nazwisko rod. Bochniak lat 20. Niemowlecui temu przy chrzcie dzisiejszego dnia nadano imię Wiktoria.

Rodzicami chrzestnymi byli Marcin Bochniak, Jadwiga Matyjaszek.

Akt ten stawiającym i świadkom niepiśmiennym przeczytano, tylko podpisał utrzymujący akta stanu

Inne osoby, które przekroczyły 90 lat (stan na dzień 1 grudnia 2007 r.)

NAZWISKO	IMIĘ	MIEJSCOWOŚĆ	WIEK
Brodaczewska	Katarzyna	Czernięcin Poduchowny	92
Polska	Zofia	Czernięcin Główny	91
Zawiślak	Jan	Czernięcin Główny	91
Kryk	Stanisława	Czernięcin Poduchowny	94
Woźnica	Michał	Czernięcin Poduchowny	92
Zwierz	Stanisława	Czernięcin Poduchowny	92
Bober	Franciszka	Elizówka	93
Kufel	Stefania	Elizówka	92
Żyśko	Anna	Elizówka	93
Dubiel	Anna	Gródki Drugie	90
Komsa	Józefa	Gródki Drugie	93
Taradys	Anna	Gródki Drugie	96
Wlizło	Józefa	Gródki Drugie	91
Duda	Wiktoria	Guzówka Kolonia	100
Kalamon	Stanisława	Guzówka Kolonia	95
Pop	Paweł	Guzówka Kolonia	91
Kaproń	Anieli	Huta Turobińska	91
Czerniak	Paweł	Rokitów	91
Marek	Wojciech	Rokitów	92
Skiba	Antonina	Tarnawa Duża	90
Fiut	Jadwiga	Tarnawa Mała	94
Lewczyk	Wiktoria	Tarnawa Mała	93
Smyk	Leon	Tokary	99
Zdybel	Antoni	Tokary	100
Kucharska	Helena	Turobin	96
Chudziak	Anieli	Turobin	95
Olejko	Wanda	Turobin	94
Mączka	Sabina	Turobin	98
Woźnica	Anna	Wólka Czernięcińska	92
Golenia	Konstancja	Załawcze	90
Bielak	Stefania	Żabno	94
Glinianowicz	Bolesław	Żabno	92
Wal	Katarzyna	Żabno	94
Pizoń	Maria	Żabno Kolonia	90
Polska	Bronisława	Żurawie	92
Polski	Władysław	Żurawie	90
Szymański	Stanisław	Żurawie	94

Naszym jubilatom i osobom zbliżającym się do tak wspaniałego jubileuszu 100. lat urodzin Redakcja „Dominika” składa jak najlepsze życzenia zdrowia, długich lat życia i Bożego Błogosławieństwa

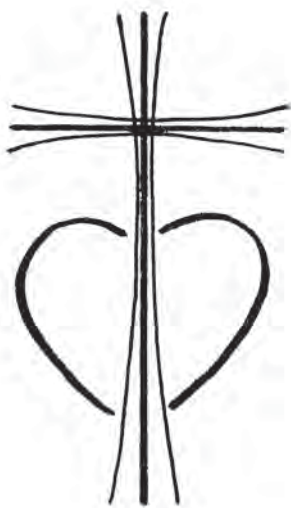
Adam Romański

Fot. M. Snopek, M. Banaszak

Opowiadanie

Love story

Pewnego dnia obudziłem się wcześnie rano, aby zobaczyć wschód słońca. Piękna Bożego stworzenia nie da się opisać. Oglądając wschodzące słońce chwaliłem Boga za Jego wspaniałe dzieło. Siedząc tak, odczułem Bożą obecność.



Zapytał mnie, „Kochasz mnie?”

Odpowiedziałem, „Oczywiście, Boże! Jesteś moim Panem i Zbawicielem!”

Następnie zapytał, „Gdybyś był fizycznie upośledzony, kochałbyś mnie nadal?”

Byłem zaskoczony. Spojrzałem w dół na moje ręce, nogi i resztę mojego ciała i zastanawiałem się jak wielu rzeczy nie mógłbym robić, rzeczy nad którymi nie zastanawiałem się.

Odpowiedziałem, „Byłoby ciężko Panie, ale nadal kochałbym Cię.”

Następnie Pan powiedział, „Gdybyś był ślepy, podziwiałbyś wciąż moje stworzenie?”

Jak mógłbym podziwiać coś bez możliwości zobaczenia tego? Pomyślałem wtedy o wszystkich niewidomych ludziach na świecie i o tym, że wielu z nich kocha Boga i Jego stworzenie. Odpowiedziałem więc, „Trudno myśleć o tym, ale nadal kochałbym Cię.”

Potem Pan zapytał mnie, „Gdybyś był głuchy, słuchałbyś nadal mojego słowa?”

Jak mógłbym słuchać cegokolwiek będąc głuchym? Zrozumiałem jednak, że słuchanie Bożego Słowa nie odbywa się przez uszy, lecz sercem. Odpowiedziałem, „Byłoby bardzo trudno, ale ciągle słuchałbym Twojego słowa.”

Następnie Pan zapytał, „Gdybyś był niemy, chwaliłbyś nadal Moje Imię?”

Jak mógłbym Go wielbić bez głosu? Uświadomiłem sobie, że Bóg pragnie abyśmy

śpiewali z naszych serc i dusz. Dźwięki nie mają znaczenia. Chwalenie Boga to przecież nie tylko pieśni. Kiedy jesteśmy prześladowani, chwalimy Boga naszym dziękczynieniem. Odpowiedziałem więc, „Nawet gdybym nie mógł śpiewać, ciągle chwaliłbym Twoje imię.”

W końcu Pan zapytał, „Naprawdę mnie kochasz?”

Z odwagą i mocnym przekonaniem odparłem zdecydowanie, „Tak, Panie, kocham Cię ponieważ jesteś jedynym i prawdziwym Bogiem!”

Myślałem, że to wystarczy, lecz Bóg zapytał, „DLACZEGO W TAKIM RAZIE GRZESZYSZ?” Odpowiedzia-

łem, „Ponieważ jestem tylko człowiekiem, nie jestem doskonały.” „DLACZEGO W CZASIE POKOJU ODCHODZISZ JAK NAJDALEJ? DLACZEGO TYLKO W KŁOPOTACH MODLISZ SIĘ NAJGORLIWIEJ?” Cisza. Łzy płynęły po mojej twarzy.

Pan kontynuował: „Dlaczego śpiewasz tylko w czasie nabożeństw? Dlaczego szukasz mnie tylko w czasie uwielbiania? Dlaczego tak egoistycznie mnie prosisz? Dlaczego prosisz bez wiary?”

Łzy w dalszym ciągu spływały po moich policzkach.

„Dlaczego wstydzisz się Mnie? Dlaczego nie zwiastujesz dobrej nowiny? Dlaczego, gdy jesteś prześladowany, wołasz do innych, podczas gdy ja oferuję ci moje ramie abyś się wypłakał? Dlaczego szukasz wymówek, gdy dajesz okazję do służenia w Moim Imieniu?”

Próbowałem coś mówić, ale nie miałem żadnej odpowiedzi na ustach.

„Obdarzyłem cię życiem. Nie chcę abyś odrzucił ten dar. Pobłogosławiłem cię talentami, abyś Mi służył, a ty ciągle się odwracasz. Objawiłem ci Moje Słowo, ale ty nie robisz postępu w poznaniu. Przemawiam do ciebie, ale twoje uszy są zamknięte. Obdarzam cię Swoimi błogosławieństwami, ale ty odwracasz wzrok. Posyłam ci Swoje sługi, ale ty ciągle siedzisz beczynnie gdy oni pracują. Słyszałem wszystkie twoje modlitwy i odpowiedziałem na nie”.

„CZY NAPRAWDĘ MNIE KOCHASZ?”

Nie potrafiłem nic powiedzieć. Jak mógłbym? Byłem tak bardzo zawstydzony. Nie miałem żadnej wymówki. Cóż mogłem odpowiedzieć. Gdy moje serce krzychało, a łzy dalej płynęły, powiedziałem, „Proszę, wybac mi Panie. Jestem niegodny być Twoim dzieckiem.”

Pan odpowiedział, „Na tym polega moja Łaska, dziecko.” Zapytałem, „Dlaczego ciągle mi wybaczasz? Dlaczego tak bardzo mnie kochasz?”

Pan odpowiedział; „Ponieważ jesteś Moim stworzeniem. Jesteś moim dzieckiem. Nigdy cię nie opuszczę. Kiedy będziesz płakać, okażę ci współczucie i będę płakać z Tobą. Kiedy będziesz krzyczeć z radości, będę śmiać się z Tobą. Kiedy będziesz załamany, zachęcę cię. Kiedy upadniesz, podniosę cię. Kiedy będziesz zmęczony, poniosę cię. Będę z Tobą aż do końca dni i zawsze będę Cię kochał.”

Nigdy wcześniej tak nie płakałem. Jak mogłem być taki zimny? Jak mogłem tak ranić Boga? Zapytałem Boga, „Jak bardzo mnie kochasz Panie?”

Pan wyciągnął Swoje ramiona i zobaczyłem Jego przebite ręce. Upadłem do stóp Chrystusa, mojego Zbawiciela. I po raz pierwszy modliłem się szczerze.

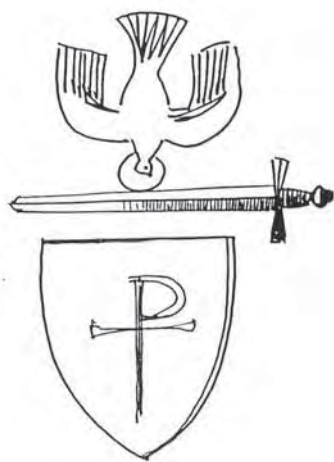
Autor nieznanym

Tekst pochodzi z miesięcznika parafialnego Parafii pw. Chrystusa Króla we Wrocławiu – nadesłała Barbara Abramczewska – Wrocław.

HISTORIA PEWNEJ DZIEWCZYNY

Ostatnie dni lipca 1944 r. na Lubelszczyźnie można porównać do poranka, który wichrem od wschodu zdmuchiwał ciemną noc okupacji i pędził ją dalej na zachód, a na wyzwolonych terenach wschodziło słońce radości i pokoju dla tych, co tę noc przeżyli. Pomimo radości jednak w wielu sercach pozostał ból i żaloba po tym okrutnym czasie wojny.

Z takim to bólem w sercu wybrała się w daleką, bo 50-cio kilometrową drogę dwudziestoletnia Halinka R. z rodzinnej wioski do Lublina, a ściślej na Majdanek.



Szła pieszo po ojca, bo dowiedziała się, że Lublin został zdobyty przez sojuszniczą armię, to i Majdanek będzie oswobodzony. Jeżeli więc jej ojciec żyje, to czeka na nią, bo o własnych siłach przyjść na pewno nie może. Halinka była samotna i jedynie nadzieja, że ojciec żyje pocieszała ją, ale co się stanie, jeśli i tę nadzieję straci, gdy upewni się, że ojciec zginął?

Z frontu, który zatrzymał się na Wiśle dochodziły odgłosy salw artyleryjskich, drogami ciągnęły zmotoryzowane radzieckie tabory wojskowe, żołnierze okurzeni i zmęczeni wołali na idącą w tym, co i oni kierunku Halinkę: „Ej docka, jakie masz imię, jedź z nami, po wojnie się pobierzemy, my jedziemy do domu, ale przez Berlin”.

Lecz Halinkę nie interesowało otoczenie, wciąż miała jeszcze przed oczami i w pamięci tę okrutną scenę, kiedy to Niemcy wykryli w ich zabudowaniach ukrytą broń i amunicję. Okrążyli wtedy kordonem żandarmów całą wieś, znaleźli broń i ojca zabrali a budynki podpalili. Jej z mamą wolno było patrzeć na to i dlatego ciągle żyło w pamięci to ostatnie spojrzenie na tle palących się zabudowań, pędzonego przez Niemców ojca, ta rozpacz matki, której żandarmi nie pozwolili pożegnać się z mężem a Halince z ojcem.

Zamieszkali więc u mamy brata, jednak matka niezdolna była już do życia; przestrach, lęk i obawa o dalsze losy szybko ją położyły. Czując się coraz gorzej tym bardziej cierpiała widząc córkę, samotną sierotę i tego jej serce nie wytrzymało. Halince dane było przeżyć wojnę, wujkowie traktowali ją bardziej pobłażliwie od swoich dzieci i nawet teraz wzbraniali jej wyruszać w tak daleką podróż.

Majdanek w kilka dni po wyzwoleniu był opustoszały, w krematoryjnym piecu ogień wygasał, ale w powietrzu odczuwano się jeszcze przykry zapach. W obozowym budynku administracyjnym stacjonowała jednostka wojskowa i ci żołnierze odnaleźli w zdobytym rejestrze

więźniów nazwisko ojca Halinki, który tu przebywał i zmarł, było nawet odnotowane, że o śmierci powiadomiono rodzinę.

Widok obozu i fakt śmierci ojca nie wywołał już u Halinki łez, zresztą nikt tu teraz nie płakał, bo cierpienia okupacji i ogrom dokonanego okrucieństwa wołały o zemstę. Nie łzami, nie bronią należało pomścić krzywdę zamordowanych ludzi, bo na pewno oni idąc na stracenie o tej pomście myśleli.

Halinka nie miała po co, ani też do kogo wracać w rodzinne strony, całą jej energię zawładnęła chęć zemsty, to był jej obowiązek, inaczej nigdy nie zaznałaby spokoju. Gotowa była iść na pierwszą linię frontu, dogonić morderców i zniszczyć ich doszczętnie dla dobra następnych pokoleń. Bez namysłu zgłosiła się do jednostki wojskowej prosząc o natychmiastowe skierowanie jej na front. Tak więc Halinka w mundurze polskiego żołnierza przeszła szlak bojowy od Wisły do Łaby i latem 1945 r. z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wróciła do rodzinnej wioski.

W tym czasie w pobliskim majątku powstał spór o przeprowadzenie reformy rolnej, a to dlatego, że formalnie nie chcąc dłużej robić we dworze oraz małorolni z sąsiednich wiosek chłopci przystąpili do rozdziału dworskiej ziemi, natomiast dziedzic wniósł skargę do sądu, jako, że obszar jego majątku nie przekraczał 50 ha i nie podlegał reformie. Wydawało się więc, że najlepszym rozwiązaniem będzie dokładny pomiar, ale i to nie przyniosło spodziewanego efektu. Okazało się bowiem, że ornego pola było mniej, dopiero z placem pod zabudowaniami i łąką przekraczało tę wielkość, a że pomimo sporu chłopci reformę przeprowadzili i ziemię uprawiali, więc i dziedzic zaniechał procesu. Chętnych do zdobycia tej ziemi było wielu i kilkakrotnie przymierzano się do tego ile komu przydzielić. Halince przydzielono z tej ziemi 2 ha, gdyż była ona jedną z najbardziej poszkodowanych przez wojnę oraz zasłużoną za udział w niej.

Mieszkała ona dalej u wujka, ale chciała coś zmienić, bo musiała zagospodarować ziemię, którą miała po swoich rodzicach oraz tę z reformy, a wujek miał swoją rodzinę i swoje obowiązki. Konieczne było więc dla Halinki szybkie zamążpójście, co też uczyniła i z wielu kandydatów wybrała Tadeusza z bliskiego sąsiedztwa. Po ślubie zamieszkała w domu męża.

Wesele Halinki było dość smutne. W tak pięknej uroczystości jaką jest ślub uczucia rodzinne odczuwa się bardziej emocjonalnie, przykro zaś jest szczególnie wtedy, gdy brak najbliższej rodziny. Halinka ubolewała, że nie ma komu podziękować za wychowanie, ani zaznać ciepła rodzinnego domu. Łzy bólu ronili razem z nią wszyscy uczestnicy wesela, ale też wszyscy z największą szczerością życzyli młodemu na nowej wspólnej drodze tylko tego, co jest najmiłsze, najlepsze i najpiękniejsze

Fragment książki Edwarda Wiechnika z Elizówki „Piękny kraj”

Ozięble serce

Jakże ozięble serce i zatwardziałe sumienie mają Ci, co rodziców skazują na smutek i zapomnienie, mimo, że mają dobre warunki w jakich przebywają, to swoich rodziców z domu się pozbywają.

Wywożą ich ze swego grona do domów spokojnej starości, pozbawiając rodzinnego ciepła, opieki i miłości, ale to nie jest spokojna starość, nie ma się co ludzi gdy niedołężna osoba przebywa wśród obcych sobie ludzi.

Bo czy spokojną starość im zapewniono, gdy jak zużyty, stary rupieć z domu wyrzucono, z domu, który oni być może zbudowali, a wychowując dzieci, troskliwą opieką otaczali.

Zapomniałeś jak się radowali, gdy pierwsze kroki stawiałeś, a jak się o Ciebie troszczyli kiedy chorowałeś, pewnie też zapomniałeś, ile to nocy czuwając przy Tobie nie spali, albo Twe dziecięce smutki i problemy pocieszając rozpraszali.

Może oni sobie różnych przyjemności odmawiali, żebyś Ty miał to, co Twoi rówieśnicy posiadali. Oni Tobie może naukę i lepszy start w życie zapewnili, a Ty sprawiłeś, by wśród obcych swój żywot kończyli.

Oni Twymi problemami żyli i ciężko pracowali, im to zawdzięczasz, że w Ciebie inwestowali, doznane z Twego powodu przykrości przebaczały, a w trudnych sytuacjach zawsze Cię wspierali.

Teraz, gdy są niedołężni i już nic dać Ci nie mogą, stali się dla Ciebie ciężarem i zawalidrogą, nie pomyślałeś, że Oni to w dużej części sprawili, że taki jak masz, a nie inny Twój los uczynili.

Lecz Ty o wszystkim dawno zapomniałeś, komu zawdzięczasz czas ten kiedy dorastałeś, byłeś mały, bezradny, rodzice nad Tobą czuwali, z wielką troską i oddaniem opieką Cię otaczali.

Dzisiaj, gdy Oni Twej pomocy potrzebowali, sprawiłeś, by między obcymi czas swój przeżywali, czy pomyślałeś jaką przykrość im uczyniłeś, gdy rodzinnego ciepła i kąta w swoim domu pozbawiłeś.

Czy za to, co dla Ciebie zrobili rodzice – mama i tata, dom spokojnej starości to dla nich zapłata? a przecież największym marzeniem człowieka starego, jest przebywać wśród rodziny w ciszy domu swego.

A czy Ty pomyślałeś młody człowieku, że może kiedyś będziesz też w podeszłym wieku? dni szybko biegną, rok po roku leci, zastanawiałeś się może, jaką spokojną starość zgotują ci dzieci?

Bo tak w życiu bywa, każdy Ci to powie, jak Ty swoim ojcom, tak Twe dzieci Tobie, to może być prawda, nie ma się co ludzić, żywot możesz zakończyć pośród obcych ludzi.

Zaś ojciec Twój i matka, którzy za Tobą tęsknili, w ostatniej godzinie życia pewnie Tobie przebaczyli, bo serce rodziców mimo smutku i bóleści, miłość do swych dzieci zawsze w sobie mieści.

Zdolne jest do przebaczeń i poświęceń, nawet w ostatniej godzinie swojego istnienia, ale Twego zachowania to wcale w niczym nie zmienia, czy nie będziesz miał kiedyś wyrzutów swojego sumienia?

Jan Fiut

Turobin, listopad 2007 r.

W Turobinie – fragment

Miasto me kochane,
ciągle mi piękniejesz
dzięki pracy ludzi
którym ks. kanonik Trubicki przewodzi
i Radzie Parafialnej
która Mu pomaga

kościół św. Dominika
został miedzianą blachą pokryty
fakt to oczywisty
na pewno niezбитy
To księdza starania
dotację Ministra Kultury zdobyły,
dzięki której dekarze
dach kościoła odnowili

dziś z daleka błyszczą
miedzianym połyskiem
cieszą się z tego parafianie
i my oczywiście
którzyśmy w dalekie strony
z Turobina wybyli
lecz życzliwym okiem
na zmiany patrzyli

Niech Bóg Wszechmogący
w Trójcy Jedyny
wraz z Bożą Rodzicielką
da Ci księżu proboszczu zdrowie, szczęście
abyś mógł zrealizować
powzięte zamiary
czuł się młody duchem
pełen silnej wiary

Moi Kochani Rodacy
pomagajcie Mu
zgoda – buduje
wiara – przenosi góry
Więc i Wy bądźcie tytanami pracy
a wtedy świat stanie się
na pewno piękniejszy
życzy Wam tego
ktoś bliski i znany
może przez Was
dawno zapomniani

Janina Kamińska-Kopisk

Niech w okresie Bożego Narodzenia dla nikogo nie zabraknie ciepła rodzinnego domu, wyciągniętej ręki do zgody, przebaczenia i pojednania. Myślimy, że nie tylko w tym czasie ale zawsze (red.).



„Ta noc jest najpiękniejsza” cz. II



Mimo upływu wieków, postępu cywilizacji, wzrostu świadomości i tryumfального pochodu wiedzy, mimo wojen, klęsk i rewolucji wciąż pamiętamy o narodzinach Jezusa sprzed dwóch tysięcy lat. W naszej kulturze wieczór wigilijny i Święto Narodzenia Pańskiego to bardzo ważne uroczystości. Na ten święty wieczór zdobimy nasze mieszkania, kładziemy sianko pod obrus, wypatrujemy gwiazdki, dzielimy się opłatkiem i siadamy do stołu, na którym znajdują się smaczne, tradycyjne dania. Tradycyjne i symboliczne.

Są to potrawy z buraków, kapusty, ryby i owoce. Od wie-

ków ze świętami kojarzono wiele płodów ziemi i potraw z nich przyrządzanych. Jabłko to symbol miłości, zdrowia, pokoju, zgody, nieśmiertelności i odkupienia. Wierzono, że śliwki odpędzają złe moce i są środkiem na długowieczność. Gruszki miały przedłużać życie i przyciągać pieniądze. Figi to symbol płodności i obfitości.

Mak dawniej pojawiał się na stole tylko raz w roku, w okresie świąt. Jego tajemnicza moc usypiania łączyła się z drogą w zaświaty lub z zaświatów. Ziańka grochu oznaczały sytość, dobrobyt. Groch wymieszany z kapustą to zapowiedź niezliczonych łask na przyszły rok. Orzechy i migdały zamknięte w twardej skorupie symbolizują tajemnicę życia, ukrytą szczelnie w ziemi. Zasadzone w ziemię przeobrażają się w drzewa, rodząc znów niezliczone owoce.

Jednym z nieodzownych składników potraw świątecznych jest miód, znany od wieków jako symbol dostatku. Ziemia Obiecana słynęła jako kraina „która opływała w mleko i miód”. Apostołowie podali Chrystusowi po Zmartwychwstaniu nie tylko część pieczonej ryby, ale według niektórych rękopisów także plastry miodu. Czy zauważyliście, że przy starych kościołach rosną najczęściej lipy? (przy naszym też). Ich zadaniem jest otoczyć wiernych jak największym rojem złocistych, pracowitych posłańców z nieba. Miód to symbol wiecznej szczęśliwości, bogactwa, miłości, bogactwa ducha.

Ryby z kolei w dawnych czasach uważano za święte. Symbolizują wolność, harmonię i wyzwolenie. W naszej religii ryba to stary, chrześcijański znak tajemnicy, a jej grecka nazwa oznaczająca skrót „Jezus Chrystus Syn Boga Zbawiciela” jest symbolem początku, życia, nieśmiertelności, Zmartwychwstania; jest też symbolem pożywienia duchowego. Potrawy z ryb są źródłem siły, zdrowia, dostatku.

Dlatego, jak tradycja każe, podczas kolacji wigilijnej jemy ryby, śledzie, barszcz z buraków z uszkami z grzybów, zupę grzybową, kapustę z grochem, pierożki z kapustą. Delektujemy się smakiem makowców i pierników, przegryzamy orzechy i pijamy kompotem z suszu.

Teraz, kiedy wiele osób z naszego najbliższego otoczenia wyjechało za granicę, zastanawiamy się jak wyglądają tradycje świąteczne u naszych sąsiadów.

W Anglii na stole, tak jak i u nas pojawia się karp i śledzie, tradycyjny indyk, drożdżowe ciasto z farszem mięsnym, z suszonymi owocami i korzeniami. Na deser śliwkowy pudding

– ciężkie ciasto owocowe zwane Christmas pudding, które dojrzewa zawinięte w płótno przez wiele miesięcy. Na królewskim stole w Windsorze, oprócz puddingu śliwkowego, pojawia się: sałatka z homarów, indyk z żurawinami, pieczone ziemniaki, angielskie parówki, sos chlebowy, brukselka, marchewka.

W Holandii Święta Bożego Narodzenia zaczynają się o północy 24 grudnia, nie zasiada się jednak do wieczerzy wigilijnej. Za to w nocy je się specjalnie upieczony chleb, gorące ciastka z migdałami i pije gorące kakao lub herbatę. Na bożonarodzeniowy obiad podaje się indyka, kaczkę lub samę. Do tego piernik i korzenne ciasteczka migdałowe.

Francuzi dopiero po pastercie mają swoją wieczerzę wigilijną, w czasie której jedzą ostrygi, gęsie wątróbki (to właśnie jest symbol świątecznego luksusu), indyka nadziewanego farszem mięsnym z przyprawami. Tradycyjnym deserem są trufle czekoladowe lub „Polano Bożego narodzenia” – rodzaj grubej rolady posmarowanej i polanej czekoladą.

W Belgii skromną kolację wigilijną zjada się tuż przed pasterką, a głównym obiadem świątecznym jest obiad noworoczny z indykiem i ciastem przygotowanym z kruszonych biszkoptów i masy kawowej, oblanym kawowym lukrem i rumem.

We Włoszech menu zależy od prowincji. Najpopularniejszy jest jednak indyk i korzenne suche ciasto drożdżowe.

W Hiszpanii świąteczne smakołyki to różnego rodzaju słodkie wyroby m.in. słodkie, kuliste pralinki z żółtek i cukru oraz praliny niebiańskie w postaci małych kulek z prążonych migdałów, miodu i cukru.

W różnych częściach Niemiec jada się różne potrawy. Do najczęstszych należą gęś, kaczka lub dziczyzna. Głównym świątecznym posiłkiem jest śniadanie, podawane 25 grudnia składające się z wędlin, pieczonej, faszerowanej gęsi lub królika z domowymi kluseczkami. Piecze się pierniki, ciasta z suszonymi owocami i wyroby z marcepanu.

W egzotycznych dla nas krajach Ameryki Południowej Święta Bożego Narodzenia obchodzone są bardzo uroczysto. Są ściśle związane z narodzinami Chrystusa ale są radosne, kolorowe, głośnie, co wynika z tradycji ludowych. Tak jest m.in. w Kolumbii, Meksyku, Boliwii. W Boliwii Indianie nazywają Boże Narodzenie „Świętem Dzieciątka Zbawiciela”. Buduje się szopki, podobne do polskich z postaciami ludzkimi i zwierzętami. 24 grudnia całe rodziny niosąc wyrzeźbione przez siebie „swoje Dzieciątko” wyruszają do kościoła na Mszę świętą, w czasie której ksiądz święci przyniesione szopki i figurki.

Dla Indian nie ma święta bez rytmicznych tańców, będących formą swoistej modlitwy; po poświęceniu szopek całe rodziny wracają do domów przy dźwiękach muzyki, śpiewając kolędę „ta noc jest najpiękniejsza”

**Wesołych świąt dla wszystkich parafian turobińskich
i ich gości życzy
Zofia Halczak**



Bóg przychodzi do nas



*Boże Narodzenie
wielkie wydarzenie
wita Jezusa
wszystko stworzenie
cieszą się wtedy, młodzi i starzy
bo o tych świętach
każdy z nas marzy
co piękniejszego się może zdarzyć
nad Narodzenie Pana Jezusa
On wszystkich wzrusza*

Boże Narodzenie to ważne i najbardziej oczekiwane święta w roku.

Są radosne, cieszymy się, że przyszedł do nas Pan Jezus.

Przygotowujemy się do nich: sprzątamy i dekorujemy mieszkania, robimy zakupy, pieczemy ciasta, przyrządzamy potrawy inne niż zwykle. Często towarzyszy nam pośpiech.

Kultywujemy świąteczne tradycje, wspominamy swoje święta z dzieciństwa. Utkwiło nam w pamięci wiele szczegółów jak: zapach wigilijnych potraw, wspólna modlitwa, dzielenie się opłatkiem, wieczerza po całym dniu postu. Wszystko było takie smaczne. Białe obrusy, świeca na stole, blask świateł na choince, dodawały uroku. Dużo radości sprawiało dzieciom strojenie choinki łańcuchami, bombkami, cukierkami, ozdobami wykonanymi własnoręcznie. Panowała rodzinna, pełna ciepła i miłości atmosfera. Zapominało się o przykrościach, wybaczano sobie nawzajem błędy i niedoskonałości. Nieza-

pomnianym przeżyciem było wspólne wyjście do kościoła o północy i uczestniczenie w pasterce.

Przed świętami dekoruje się również sklepy i zakłady pracy. W szkołach organizuje się spotkania, ubiera się choinki. Dzieci i młodzież śpiewają kolędy, recytują wiersze, dzielą się opłatkiem, panuje uroczysty nastrój. Przeprowadza się akcję pomocy dzieciom biednym, ze smakołyków i zabawek przygotowuje się dla nich paczki.

Ale to nie jest najważniejsze. Nie możemy zapomnieć o porządku w duszy, pojednaniu się z Panem Bogiem, by w pełni przeżyć te święta. Najważniejsze jest to, by narodził się Pan Jezus w naszych sercach. Gdy odrzucimy zło, które nam przeszkadza w zbliżeniu się do Boga, będziemy postępować według Jego woli, upodobnimy się do Niego.

Niełatwo pozbyć się zła, ale Chrystus Pan przychodzi by nas poprowadzić. Pomoże nam pokonać nasze słabości, odrzucić nienawiść, przemoc, pychę, uporządkować swoje życie, nawrócić się. Pomoże nam zmienić swój stosunek do ludzi, przebaczyć krzywdy, okazać życzliwość bliskim i wszystkim, których spotkamy na swojej drodze.

Zgoda, pokój na ziemi współbrzmia z oddawaniem chwały Bogu.

To są radosne święta, bo Pan jest z nami.

„Prawdziwym darem Bożego Narodzenia jest radość, a nie drogie prezenty, które kosztują czas i pieniądze” – powiedział papież Benedykt XVI.

**Radosnych Świąt Wszystkim
życzy Zofia Gontarz, Chełm**

Rada Duszpasterska parafii Turobin – po wyborach 21 października 2007

Z urzędu: 1. Przewodniczący – Proboszcz – ks. Władysław Trubicki
2. Wikariusze – ks. Marek Janus
3. Katecheci – Dorota Koziółkiewicz

4. Akcja Katolicka – Adam Romański
5. Służba kościelna – Lesław Tomiło
6. Wójt – Alfred Sobótka

Z wyboru:

1	Elizówka	1. Ligaj Adela 2. Rycerz Irena
2	Guzówka	1. Bartosiewicz Stanisław 2. Godula Lucjan 3. Wituch Ryszard
3	Kolonia Guzówka	1. Krzysiak Mieczysław 2. Wereski Eugeniusz 3. Wrzyszczy Czesław
4	Huta Turobińska	1. Kufel Stanisław 2. Rożek Ryszard
5	Olszanka	1. Kalamon Zdzisław 2. Skiba Ryszard
6	Przedmieście	1. Kulig Krzysztof 2. Solak Grzegorz 3. Swatowski Stanisław
7	Rokitów	1. Górny Stanisław 2. Podkościelny Stanisław 3. Skiba Marian
8	Tarnawa Duża i Kolonia TD	1. Bąk Mieczysław 2. Godula Czesław 3. Góra Adam 4. Liwak Stanisław
9	Tarnawa Mała	1. Harasim Edward 2. Harasim Józef
10	Tokary	1. Kwietniewski Stanisław
11	Turobin	1. Bartnicki Józef 2. Goleniak Kazimierz 3. Olech Józef 4. Pudło Agnieszka 5. Zajglic Marian
12	Zagroble	1. Jarosz Józef 2. Zalewa Wiesław
13	Zalawcze	1. Bida Stanisław 2. Dziewa Krzysztof
14	Żabno	1. Szewczyk Piotr 2. Tomaszek Henryk 3. Wilczopolski Tadeusz 4. Zwolak Adolf
15	Kolonia Żabno	1. Gołębiowski Andrzej 2. Podkościelna Agnieszka



Ważne telefony

Ks. Dziekan Władysław Trubicki
tel./fax 084/6833350
Ks. Marcin Bogacz tel. 084/6833355
Ks. Marek Janus tel. 084/6833400
P. Leszek Tomiło – kościelny tel. 084/6833651
P. Krzysztof Polski – organista tel. 084/6833481
Redakcja Dominika – P. Adam Romański
tel. 084/6833322

**Kancelaria Parafialna czynna:
Dni powszednie: 7.30 – 8.30
Niedziele i święta: po Mszach świętych**

Nowi parafianie od lipca do końca listopada 2007



Nr aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość
11	Podkościelna Julia	Tarnawa Duża
12	Kasperek Krystian	Olszanka
13	Jakubusek Oliwia Amelia	Kol. Guzówka
14	Urbala Bartłomiej	Tarnawa Duża
15	Bochniak Klaudia	Tarnawa Duża
16	Gąsławska Aleksandra	Turobin
17	Garbacz Amelia	Kol. Żabno
18	Kwietniewska Kinga	Tokary

Śluby 2007 od lipca do końca listopada



Nr aktu	Nazwisko, imię i miejscowość
9	Zwołak Marcin Czernięcin Pod. i Wituch Katarzyna, Kol. Guzówka
10	Rudkowski Andrzej Paweł Kol. Guzówka i Jachymek Małgorzata, Zakłodzie
11	Mroczek Krzysztof Turobin i Garbarz Monika, Turobin
12	Fus Tomasz Dąbrowica i Kufel Renata, Huta Turobińska
13	Matyjaszek Krzysztof Żabno i Podkościelna Anna, Żurawie
14	Myszak Sylwester Grzegorz Antoniówka i Kolano Anna Maria, Kol. Guzówka
15	Ozimek Paweł Nikodemów i Prus Agnieszka, Kol. Guzówka
16	Łupina Tomasz Krzysztof Żabno i Pachuta Ilona Katarzyna, Kol. Żabno

Zmarli 2007 od lipca do końca listopada

Nr aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość	wiek
59	Jarosz Karolina	Guzówka	79
60	Bochniak Julian	Olszanka	73
61	Król Krystyna	Rokitów	71
62	Kaliniak Maria Anna	Lublin	82
63	Wrzyszczy Czesław	Żabno	83
64	Zając Krystyna	Żabno	77
65	Radej Michał	Lublin	84
66	Radej Adela	Zagroble	67
67	Kula Czesław	Zagroble	82
68	Galka Helena	Turobin	91
69	Szafraniec Marianna	Żabno	98
70	Bąk Ryszard	Tarnawa Mała	57
71	Lewczak Ryszard	Tarnawa Duża	62
72	Staszewski Edward	Żabno	75
73	Gajewski Jan	Tarnawa Mała	84
74	Kozyra Tadeusz Bolesław	Kol. Guzówka	52
75	Bąk Bronisław	Wólka Batorska	81
76	Gromada Stanisław	Dragany	87
77	Stocka Katarzyna	Turobin	84
78	Zajglic Miron	Guzówka	73
79	Niedbała Michał	Tokary	86
80	Marszałek Bronisław	Tarnawa Mała	71
81	Dropek Stanisław	Żabno	73
82	Radej Lucjan	Tarnawa Mała	79
83	Rożek Kamil	Tokary	niemowlę
84	Węclaw Marta	Turobin	79
85	Cywińska Emilia	Turobin	64
86	Godula Zenobia	Guzówka	65
87	Dziura Stefania	Przedmieście	82
88	Kotyła Regina	Marynin	78
89	Matyjaszek Paweł	Elizówka	85
90	Skiba Ryszard	Rokitów	67
91	Krzywicka Anna	Tarnawa Mała	92
92	Kolano Władysław	Rokitów	78
93	Poś Stanisław	Żałowce	86

Przygotował Krzysztof Polski – organista

Dominik Turobiński

mgr farmacji AM Lublin
Adam Romańskimgr teologii KUL
Dorota Koziołkiewiczmgr inż., Politechnika Lubelska
Anna Gajak-Mróżmgr teologii KUL
Urszula SawaStudentka dziennikarstwa
WSPA Lublin
Agnieszka Łebkowskamgr teologii KUL
Anna Góramgr chemii UMCS
Michał Romański

Kwartalnik parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Anna Gajak-Mróż – red. naczelny, Dorota Koziołkiewicz, Adam Romański, Michał Romański, Anna Góra, Agnieszka Łebkowska, Urszula Sawa, Ks. Władysław Trubicki

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Kościuszki 4, 20-006 Lublin, tel./fax 081 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronie internetowej www.kuria.lublin.pl/parafia/turobin

FOTOREPORTAŻ V



P. Maria Waga podczas odnawiania figurek do żłóbka.
Turobin, grudzień 2006



A wszystko wygląda jak nowe.
P. Henryk Tomaszek w czasie pracy



Nowy chodnik przy ul. Narutowicza za rzeką Por



Tynkowanie ścian po uprzednim osuszeniu
w kościele parafialnym



Kościół św. Dominika od strony Rzeki Por



Widok na kościół św. Dominika od strony północno-wschodniej
Zdjęcia na okładce M. Banaszak

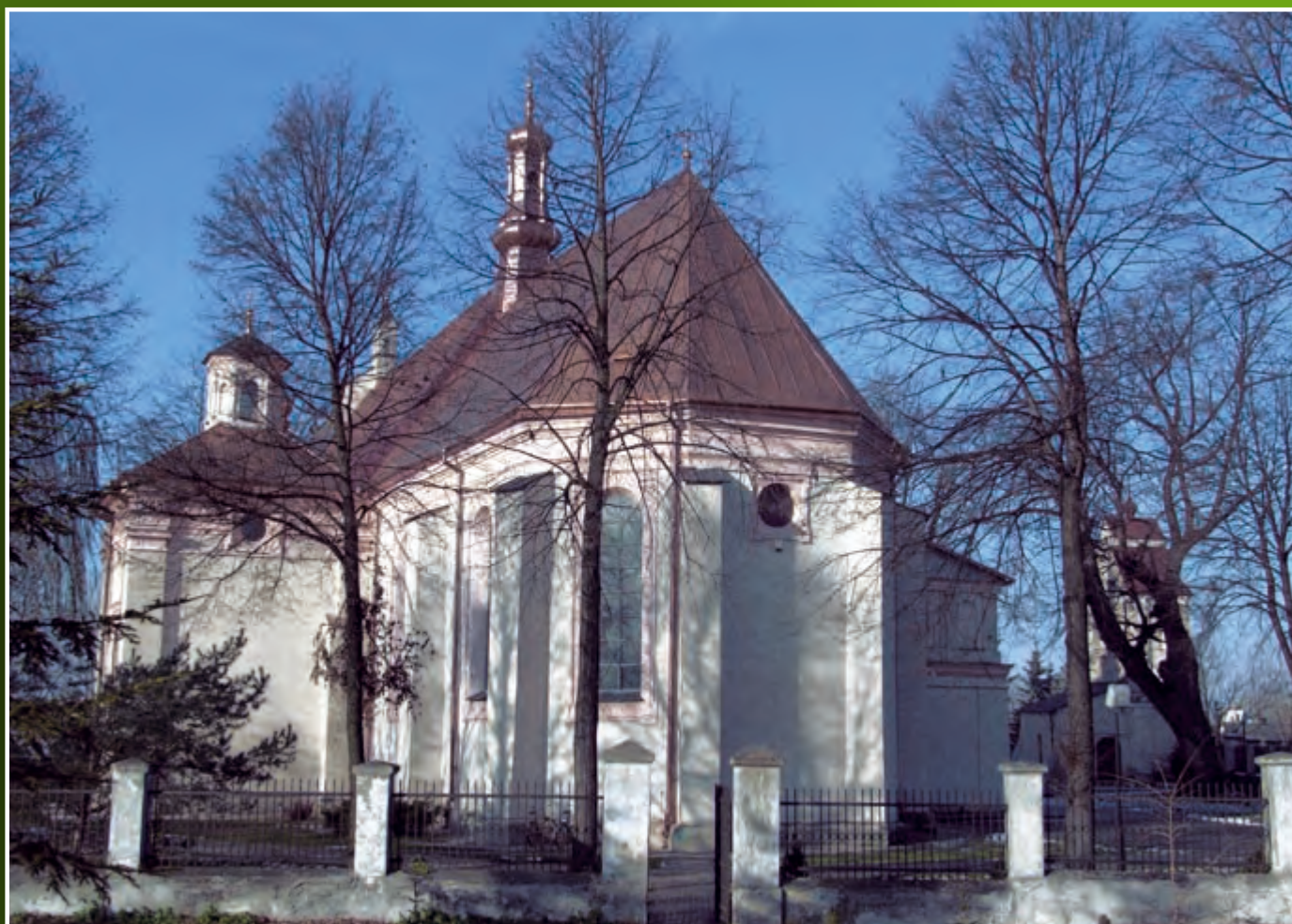


Początek zimy – Turobin – listopad 2007 r.

Fot. Ks. Władysław Trubicki, M. Banaszak



ODNOWIONA ZABYTKOWA ŁAWKA Z XVIII w.



NOWY DACH NA KOŚCIELE ŚW. DOMINIKA ŁŚNI W SŁOŃCU - 23 LISTOPAD 2007 r.